

ROLA.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galloyl: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.
Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

GOSPODARKA FINANSISTÓW WARSZAWSKICH.

III.

Gnębiony srodze przez żydów, mój sąsiad, pan Antoni skarżył się raz przedemną na olbrzymie na wsi procenta.

— To nie do uwierzenia, mopanie, — wyrzekął — ażeby warstwa ludzi najpracowitsza, najsolidniejsza, potem swoim karmiła pasożytów! Toż gdzie okiem sięgniemy po biednym kraju naszym, wszędzie kapitalista żyd i żyd tylko... Pojedziesz do miasta starać się o pożyczkę, ten i ów zbędzie cię obietnicą, tamten narzeka, że mu sum nie wypłacają, i koniec końców, musisz pójść do Icka lub Szmula: oni zawsze są przy pieniądzech, ale jakże też oskubią cię sromotnie, mopanie! Cała krescencya na procenta pójdzie...

— Ale bo czemu sąsiad — zagadnąłem — nie uda się do obywatelskiej instytucji, jaką mamy przecież w Warszawie, do „Towarzystwa wzajemnego kredyty“? Wszak głoszą powszechnie, że to bank ziemiański..

— Już ja tam w te instytucje warszawskie nie wierzę. Wprawdzie dzienniki niedawno pisały, że „Towarzystwo wzajemnego kredytu“ bacznie przestrzega interesów rolnictwa, ale tego jakoś w rzeczywistości nie widać — i przed powstaniem Towarzystwa i w czasie jego istnienia stosunki kredytowe najmniejszej nie uległy zmianie.

Mimo całego pesymizmu pana Antoniego, zdołałem go w końcu namówić, ażeby spróbował. Kupić nie kupić, potargować warto, a nuż okaże się naprawdę, że Tow. przynosi prawdziwą korzyść rolnikom? Zaczęliśmy więc wertować statut „instytucji“, informować się o panujących w niej formalnościach, praktykach i t. d. W teorii wyglądało to wszystko bardzo pięknie.

— Cóż to za dobrodziejstwo — wołał pan Antoni, stając się nagle zagorzałym zwolennikiem Tow. — zapisuję się na członka, podaję „żyranta“ i nie płacąc ani grosza, podnoszę 2 — 3,000 rs. za 8% rocznie! Ależ to żyć i umierać z takim procentem i takimi ułatwieniami!

W miesiąc po tej rozmowie, mój sąsiad siedział na bryczce, jadąc do Warszawy. Bawił tam dość długo, gdyż zaledwie we dwa tygodnie wprost ztamtąd zajechał do mnie.

— No i cóż? — pytałem ciekawie — nie będziemy potrzebowali żydów? warto się zapisać na członka Towarzystwa?

— A niech ich Bóg nie zna, mopanie, cała odyssea, sąsiedzie.

I pan Antoni jął się istotnie wielce ciekawe przygody swoje opowiadać.

— Przyjechawszy, pobiegłem zaraz do owego Towarzystwa. Patrząc, wejście i lokal skromne. No, pomyślałem, znać odrazu, że to instytucja obywatelska, bo na blichtr i pozory nie leci, ma zato pewnie pełną kasę i wspiera ziemian w potrzebie, wrywając ich po kolei z rąk lichwiarskich. Niemile mnie tylko uderzyło na wstępie zbyt blisko, bo pod jednym dachem i o ścianę tylko, sąsiedztwo z giełdą. Czyżby u licha, miało to jaką łączność materyalną? Podejrzenia moje zwiększyły się tembardziej, gdy w pierwszej zaraz wielkiej sali, spostrzegłem mnóstwo żydków chałatowych i surdutowych: kratki biurowe były w formalnem przez nich obłożeniu.

Z widoku tego żadną miarą nie mogłem sobie zdać sprawy dokładnie. Obywatelskość instytucji, tani kredyt, obrona ziemian przed lichwą, wszystko to nie mogło jakoś pogodzić się z tą nawałą żydowską, pośród której gdzieś tylko dostrzegłem chrześcijańską postać. Wiedziony ciekawością, zbliżyłem się do pierwszej z brzegu grupy i spostrzegłem w ręku każdego... weksel. Żydzi, dyskontujący weksle w „obywatelskiej“ instytucji? Nie, to musi być coś innego. Ochłonawszy z pierwszego wrażenia, wchodzę do sali, a raczej salki dyrektorów, z których fizygnomii napróżno usiłuję wyczytać rysy nie-semickie, no, ale zato poznaję w nich ludzi wielce ugrzecznionych i chętnych do wyswiadczenia przysługi. Zapominam więc, co się dzieje w sąsiedniej sali i przedstawiam mój interes.

— Bardzo dobrze, pan dobrodziej zechce tylko dopełnić formalności. Lecz trzeba się spieszyć, chcielibyśmy zadość uczynić panu jak najprędzej, a sesja za tydzień. Czy pan dobrodziej może powołać się na opinię dwóch osób poważnych i podać żyranta?

Wymieniam kilka nazwisk. Co do „świadków“ trudności nie zachodzą żadne, sprawa wikła się tylko na punkcie żyra. Ten nie jest „członkiem“ Towarzystwa, tamten, choć go zna cała nasza okolica, nie jest Towarzystwu znany, ów ma w Towarzystwie kredyt wyczerpany i t. d., słowem, wysilam pamięć i co kogo wymienię — chybiłem. Ha, trudno, myślę w duszy, *lex dura sed lex*, i Towarzystwo nie może uchylać się od rygoru prawa, żądającego, by żyrant był członkiem, posiadającym w Towarzystwie kredyt nie wyczerpany. Ostatecznie, natrafiłem wreszcie na „dobrego“ żyranta i kwestya w teorii została załatwiona.

Wybiegłem z biura, znowu tłocząc się przez zgraję żydów, by uprzedzić zaakceptowanych „świadków“ i „żyranta“, iż na nich się powołałem. Pierwsi się zgodzili złożyć odpowiednią o mojej odpowiedzialności majątkowej opinię, drugiego nie zastałem; korzystając więc z czasu, zacząłem

przeglądać „listę stowarzyszonych“, którą w biurze dostałem. Patrz, sąsiedzie, — przerwał pan Antoni, wyjmując z kieszeni zwitek papierów — to cała książka o 32-ach stronicach, ale jakie tu nazwiska przeważają! Masz przed sobą listę członków obywatelskiej instytucji, i wśród nazwisk szlacheckich kogo znajdujesz? — trzech Bernstei-nów, czterech Blassów, pięciu Cohnow, trzech Finkelkrautów, pięciu Gelblumów, pięciu Goldmannów, pięciu Halpernów, czterech Korn-goldów, dziewięciu Landauów, czterech Mendel-sohnów, pięciu Perlów, czterech Pinkusów, obok Rosenblattów, Rosenzweygów i t. d., i t. d. Cały ten spis obliczyłem i wypadło mi, że w liczbie 2,756 członków Towarzystwa, znajduje się zaledwie czwarta część na ski i icz, reszta — sohny i bergi. Po dokonaniu tej statystyki przestałem wierzyć w łatwość i możliwość dostania się mnie, biednemu szlachcicowi, w poczet takich potentatów. I nie zawiodłem się. Mój pierwszy żyrant nie dopisał, związany bowiem interesami, nie może ręczyć. Zaczęły się więc nowe poszukiwania, przyczem jedni sianem, drudzy plewą się wykrecali, dość iż zostałem „akredytowany“ na owej sesji, bez prawa korzystania z przywilejów członkowskich.

Naturalnie, położenie takie zaczęło mnie drażnić; „dy-ktorowie“ dawali do zrozumienia, iż dziwi ich, że nie mogę znaleźć poręczenia, podczas gdy chałaciarze nalew-kowscy bez zachodu tysiące z kasy Towarzystwa podnoszą. Włócząc się bez skutku od Annasza do Kaifasza, skonfudo-wany, opuściłem Warszawę i Towarzystwo, i ot jestem znów na lasce i niełasce naszych wiejskich bankierów...

Przygoda sąsiada dała mi wiele do myślenia, to też, znalazłszy się potem na bruku warszawskim, postanowiłem zbadać rzeczy bliżej. Niestety, o prawdzie słów jego prze-konałem się prędzej, niż zrazu mniemałem.

Warszawskie Tow. wzaj. kredytu jest niczem więcej, jak jednym z „dobroczyńnych“ dzieł naszych finansistów, jak jedną z tych instytucji, które choć nie bezpośrednio, to pośrednio, a więc jeszcze niebezpieczniej, są nawskroś ży-dowskie. I tu przeto powtórzyła się historia, jaką przeszło Tow. kred. miejskie. Powołany do życia w celu niesienia pomocy kredytowej rolnikom i przemysłowcom, „wzajemny kredyt“ stał się narzędziem w rękę lichwy, która przy jego współudziale prowadzi dalej swe dzieło zniszczenia.

Przyjrzyjmy się bliżej tajnikom tego przeobrażenia,

KREOLKA.

(KARTKA Z DZIEJÓW HUMBUGU.)

Humoreska M. Jokaia.

Przekład

Karoliny Szaniawskiej.

(Dalszy ciąg)

— Aha! jakże niepraktyczni są ludzie! Los daje im quinterno, a oni brać nie mają ochoty! Czytałem podobną anegdotę w zbiorze europejskich przypowieści. Wynalazca najczęściej małą odnosi korzyść, zbiera ją ten, kto umie pomyślnie zastosować w praktyce. Fulton wymyślił parostatek i zostawił sto tysięcy długów, James Watt ulepszył wynalazek i zebrał miliony. Ten głupi eskimos dmie na trą-bie od świtu do nocy, chrzypnie z wrzasku, opowiada tysią-com ludzi, tamci setkom tysięcy, a setki milionom, że owa dama czystą wodą zmywa głowę codzień, a wszyscy, jak najęci, biegną do studni i nie żałują taniego środka. Gdyby im powiedziano, że będą mieli takie włosy używając pomady z ziół, znanych tylko dzikim mieszkańcom wyspy Yuka-

którego ofiarą padł jedyny w kraju bank prywatny, tyle budzący pięknych nadziei i tyle sprawiający dziś gorzkich zawodów... (d. c. n.)

PRZEGLĄD SPRAW ZIEMIAŃSKICH.

Zjazd gorzelników. — Chybiony manewr agitacji żydowskiej. — Spółka handlu okowitą zwyciężyła! — Nowe projekta: Towarzystwa zaprowadzenia lasów i Giełdy zbożowej w Warszawie. — Organizacja doświadczeń rolniczych na t. z. poletkach próbnych. — Kilka szczegółów o wystawie nasion.

Spekulacji semickiej ma być wyrwany zęb trzo-nowy! Oto producentom rolnym — co za śmiałość! — zachciało się na własną rękę prowadzić handel okowitą, powiedzieli sobie: dość już tyloletniego wyzysku przez „kupców“, „pośredników“ i „komisyonerów“, dość już tranzakcyj ze „składnikami“, tworzymy przeciw dość liczne koło, ażeby w zwartym szeregu stawić czoło naszym eksploatatorom...

Początkowo, śmiano się z tych pogroźek, licząc zapewne na brak w nas wytrwałości, alisci fakta dowiodły, że i na wytrwałość w potrzebie zdobyć się możemy. Najpierw przyszła koncesya na „spółkę handlu okowitą“, potem odbyły się dwa zebrania gorzelników, zaczęto zbierać podpisy na akcje. Żle, pomyślała spekulacja, i zamiast wysmiewać się, nuż radzić nad sposobami popsucia z mozołem rozpoczętej sprawy. Czasu nie było już wiele, więc chwycy-no się środka „radykałnego“, na jaki zdobyć się może jedy-nie żyd, materyalnie zagrożony: rozpuszczono w łatwowie-nych, doprawdy zanadto łatwowiejnych, dziennikach na-szych pogłoskę, iż jeden z bankierów warszawskich nabył całą ilość akcji, na miesiąc przed terminem zjazdu ostatnie-go nie rozprzedaną. Naturalnie, obliczano, że ci spośród ziemian, którzyby mogli i chcieli akcje rozkupić, wstrzyma-ją się od tego, że losy przedsięwzięcia zagmatwają się, zmi-trzą, tembardziej, że ustawa zastrzega, iż spółka uważana będzie za rozwiązana, jeżeli do Grudnia r. b. akcje nie znaj-dą pomieszczenia, a połowa kapitału nie będzie wpłacona.

Manewr bardzo zręczny, lecz.. i ten chybił.

Zaiste, należą się słowa gorącego uznania ludziom stojącym na czele spółki, za tę niezmordowaną pracę, za tę energię, z jaką raz rozpoczęte dzieło postanowili doprowa-dzić do skutku. Wobec zabiegów wystraszonej agitacji żydowskiej, wobec środków, jakich chwyciła się ona dla zabicia stowarzyszenia, ludzie ci wyglądają, jak opoka, od której, bez śladu, odbijają się strzały nieprzyjaciela. Tymi prawdziwymi obywatelami, ojcami spółki gorzelniczej, są p. p. Władysław Przyłubski z Zator, Stanisław Zawadzki z Kutna, rejent Jan Zieliński, Stanisław Okecki, Ludwik Oraczewski z Morawicy, hr. Feliks Czacki, Ksawery Ra-dziszewski i Michał Szwejcer z Rzeczczy. Wstrzymujemy

tam, nie drogiej gdyż słoik kosztuje dolara, a niezrównanej w skutkach — czyżby nie rzucili się kupować?

— Prawdopodobnie.

— Spodziewam się, że zaczynasz mnie pan rozumieć...

— Cokolwiek.

— A teraz główną jest kwestya, ażeby długowłosa, przeniawierzyła się swemu przedsiębiorcy.

— Zapewne, ale jak pan tego dokonasz?

— Sam jeszcze nie wiem, jutro pomówimy.

Nazajutrz wcale go nie widziałem, trzeciego dnia zato przyszedł bardzo wcześnie.

— Już mam! — rzekł zapalając pierwsze cygaro zwy-kłej ceny.

— No? no... jakże?

— Eskimos nie rozumie po hiszpańsku, wiem już na pewno.

— Prawdopodobną jest rzeczą, że eskimosy nie znają hiszpańskiego języka.

— Lecz miss Leona włada nim wybornie, ponieważ jej matka była kreolką. Odwiedziłem ją wczoraj trzy razy, za każdym razem sprowadzając gościa, Treaty gotów pomyśleć, że ma przed sobą kolportera, i może zechce dać mi rabat. Podczas gdy grenlandczyk opowiadał moim znajomym przeszłość pięknej miss, ja rozmawiałem z nią półgło-sem, dopytując o różne szczegóły. Leona Danger nudzi się

się tu od czczych pochwał, gdyż chwałą was, panowie, naj-
lepiej czyni wasze!..

Ale wracamy do losów spółki. Owóż, w dniu 14 b. m. odbył się trzeci z kolei zjazd akcyonaryuszów, na którym istotnie przekonano się, że plotka spekulacji żydowskiej chwilowo wstrzymała zapisy. Jak gdyby w odpowiedzi na takie oświadczenie tymczasowego zarządu, obecnie w liczbie 80-ciu, zarządzili na miejscu rozkup akcyj, po którego zamknięciu okazało się już tylko około 50 sztuk nierozprzedanych, w czasie sesyi więc nabyto ich 70.

No, teraz niema się już czego obawiać. Rolnicy nasi pokazali, że potrafią się bronić od wyzysku, że odczuwają doniosłość akcji zbiorowej. Jakże przyjemnie notować podobne fakta w dzisiejszych, ciężkich dla rolnictwa czasach! Zamykając obrady, zgromadzenie wyznaczyło na każdą gubernię delegatów do zbierania dalszych zapisów i określiło termin przyszłego, ostatniego już zjazdu, na dzień 16 Listopada r. b. Spółka, — zaznaczyliśmy to nieraz, — trzymana jest wyłącznie w ręku producentów, a zarząd dokłada wszelkich starań, ażeby do koła akcyonaryuszów-rolników nie dostał się żywioł obcy, paraliżujący. Mamy nadzieję, że t a k i, a nie inny charakter Towarzystwa, jako instytucji czysto ziemiańskiej, utrzymany będzie i nadal, że przestrzegany będzie w najdłuższe lata istnienia spółki.

W ogóle, ostatnimi czasy, rolnicy nasi zaczynają się dość żwawo krzątać około dwóch spraw. W chwili gdy jedno dzieło młodzieńczego oddziału Tow. popierania przemysłu i handlu, owa spółka gorzelnicza, szczęśliwie dochodzi do skutku, tenże oddział występuje z innym, równej wagi projektem — zawiązania T o w a r z y s t w a z a p r o w a d z a n i a l a s ó w, którego projekt opracował jeden z ziemian piotrkowskich, p. Józef Jeziorański.

Doniosłość nowego projektu oceni każdy, kto zna stan lasów w naszym kraju, kto własnymi oczyma przyglądał się spustoszeniu drzewostanu, kto widział olbrzymie przestrzenie nieużytków, obciążające budżety gospodarstw. Był czas, kiedy własność ziemiska w sprzedaży lasów znajdowała bodaj jedyny środek ratunku przeciwko grzeźbie wywłaszczenia przez lichwę, wtedy to właśnie poszły na stratę olbrzymie bogactwa, że nie z lekkim sercem rolników, że pod przymusem — zbytecznym chyba byłoby dodawać.

Dziś, gdy przestrzeń leśna zmalała, gdy już nie może ratować zagrożonych, ziemianie sami usiłują odbudować stracone skarby i zamysłają szczerze się zająć zalesieniem nieużytków.

W jaki sposób cel ten ma być osiągnięty?

Wniosek p. J. zaleca utworzenie „stowarzyszenia“ rolników, deklarujących się zadrzewiać grunta pośledniejsze, t. z. żytnie VI i VII klasy, nieużytki. Planem robót kieruje bezwarunkowo Towarzystwo, a przestrzenie pod las przeznaczone winny być wolne od wszelkich długów, oprócz pożyczki Tow. kred. ziemsk., skutkiem czego przestrzeni ta ma posiadać osobną księgę hipoteczną. Gdyby wierzyciele

w fatalny sposób, Treaty daje jej tylko osmdziesiąt dolarów miesięcznie, lecz zawarła z nim kontrakt sześcioletni, a gdyby nie chciała go dotrzymać musi zapłacić trzy tysiące. Opowiedziała mi to wszystko w obecności eskimosa, który był pewnym, że ja zalecam się do niej. Wystąpiłem z propozycją... dam pani, — rzekłem — trzysta dolarów na miesiąc, opłacę mieszkanie złożone z sześciu pokoi, poprowadzę na wszystkie bale, koncerty, przedstawienia, będę prosił abys pani pokazywała się wszędzie i nie wezmę za to ani grosza, z jednym tylko warunkiem...

— A za ten warunek wyrzuciła pana za drzwi!...

— Bynajmniej! daję słowo! Racz pan słuchać do końca... Żądam tylko w zamian, aby panna Leona Danger mówiła każdemu, kto ma ochotę słuchać, że fenomenalną długość swych warkoczy zawdzięcza pomadzie, znanej pod nazwą Yukatan dracena, mego pomysłu, i na reklamach które wydrukować każe umieściła swój podpis.

— Ależ do licha! cóż to za pomada?

Mr Bhealer podniósł brwi do góry, wyjął z ust cygaro, i mrugnął chytrze małemi oczkami, — dając do zrozumienia, że w miejscu publicznem jaśniej mówić nie może.

— Czem jest, to jest... — szepnął po chwili — Yukatan dracena warta miliony... Czy pan rozumiesz?

— A jakże!

— Potrzeba mi tylko dziesięciu tysięcy dolarów...

prywatni nie chcieli ustąpić, następuje przymusowa segregacja długów. Tow. leśne wchodzi na hypotekę bezpośrednio po Tow. kred. ziemsk., suma zaś nominalna obligacji jakie wypuszczać będzie, nie powinna przenosić cyfry za hypotekowanych pożyczek. Naturalnie, pożyczki te będą amortyzowały się w ciągu pewnego okresu lat.

Oprócz pożyczek na zaprowadzanie lasów nowych, Tow. udziela je na lasy już istniejące. Przy Tow. ma funkcjonować obowiązkowe wzajemne ubezpieczenia lasów od ognia.

Dalej, szanowny wnioskodawca oblicza, iż na urządzenie lasów kwalifikuje się w kraju naszym 88,000 morgów ziemi żytniej kl. V i 279,040 morgów kl. VI i VII, według obecnie obowiązującej klasyfikacji Tow. kred. ziemsk. Na tym obszarze zostanie 2,000,000 rs. długu tegoż Tow., a 2,000,000 rs. spłaci Tow. leśne wierzycielom prywatnym. Koszta zadrzewienia pan J. podaje na 78 rs. 56 kop. na morg.

Projekt niniejszy nie był jeszcze w Tow. pop. przem. i handlu dyskutowany, choć niewątpliwie, ze względu na jego żywotność, wkrótce wejdzie na stół obrad, wtedy też zapewne dowiemy się o nim bliższych szczegółów, które nateraz czerpać musimy z informacji dziennikarskich. Tu go dzi się tylko zwrócić uwagę, iż w kilku punktach, „zarys statutu“ wydaje się trochę niedokładnym, w innych okazuje się potrzeba zaprowadzenia w nim pewnych zmian i t. d. Tak np., nie sądzimy, by korzystnym był dla szybkości w wyjednanu sankcyi dla Tow. przepis, iż zadeklarowane pod las przestrzenie korzystać mają z ulgi podatkowej przez lat 20. Również nie możemy się zgodzić, ażeby rygor wieczystej nieobciążalności hypoteki lasów wraz ze wszystkimi tego rygoru następstwami, mógł przysporzyć spółce leśnej stowarzyszonych.

Są to jednak wszystko kwestye drugorzędne, sam zaś projekt pod każdym względem zasługuje na gorący poklask.

(Dokończenie nastąpi.)

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

Wstręt Peixotta do małżeństwa tłumaczy się jego życiem; są dowody piśmienne współczesne, przedstawiające go jako najwyuzdańszego rozpustnika.

W skutku jakich okoliczności Peixotto w r. 1781, w Hiszpanii przyjął chrzest z rąk Don Juana Dini de la Guerra, biskupa Siguenzy? niewiadomo. To pewna, że do

— A... teraz już jestem w domu.

— Pojąłeś pan nakoniec! Trzy tysiące dolarów od-czepnego dla eskimosa, dwa na urządzenie apartamentów miss Leony Danger, pięć na reklamy, plakaty, ogłoszenia w gazetach...

— A gdzie fundusz na fabrykę sławnej pomady?

— Wszystko się znajdzie we właściwym czasie. Krótko mówiąc, czy pan chcesz zostać cichym współni-kiem?

— Dziękuję mr. Bhealer — współnikiem pańskim nie będę.

— Rozważ pan dobrze zanim powiesz ostatnie słowo.

— Już rozważyłem, a gdy czas pozwoli, zrobię to jeszcze.

— Dobrze — ja przyjdę jutro.

— Bardzo mi przyjemnie...

Nazajutrz, zjawił się o ósmej, gdy w sklepie nie było nikogo.

— No, — rzekł z uśmiechem, — jesteś pan zdecydowany?

— Jak najzupełniej, i oświadczam stanowczo, że ci-
chym współnikiem nie będę.

— Wybornie! Przyznaję, że znalazłbym się w kłopotcie będąc zmuszonym zawiązać spółkę, która już dzisiaj nie jest mi potrzebna, gdyż pieniędzy dostarczy kto inny.

kościół we wsi Talence. w pobliżu której posiadał zamek, ofiarował obraz pamiątkowy, przeznaczony do wielkiego ołtarza i stanowiący szczyt komizmu.

Treścią tego obrazu był chrzest Peixotta. Peixotto w *Santo benito*, ze szpadą u boku przedstawiony był w chwili, gdy go chrzestny ojciec, król hiszpański, prezentuje Matce Boskiej! Najświętsza Maryja Panna, unosząc się w obłokach, trzymała na ręku Dzieciątka Jezusa i miała usta otwarte, z których wychodziła wstęga ognista, a na niej były te słowa: „Ponieważ pochodzi z mojej rodziny, słuszna rzecz aby mi był przedstawiony przez króla katolickiego“!

Przyznać trzeba, że najgłośniejsi nasi pajace, taki np. Hirsch, każący rysować swój herb na piasku w swojej stajni w Beauregard, Ephrussi instalujący się bezczelnie w sławnym mieszkaniu de Luynes'ów, Rotszyld mówiący do księcia d'Aumale: „Podzielim namiętność naszych przodków do połowiania“, dalecy są od Peixotta.

Proboszcz talencyjski, ma się rozumieć, oburzony był tą bufonadą; zasięgnął rady arcybiskupa i obraz został wyrzucony z kościoła.

Peixotto nie dał za wygraną, udał się do arcybiskupa, upewnił go że jest *kohen'em*, królem-kapłanem, że ma prawo być umieszczonym na ołtarzu, i że będzie tam tem bardziej na swoim miejscu, że należy do dwóch wyznań. Kongregacya, zwołana przez arcybiskupa w jego zamku Beausejour, nie dała się przekonać i obeszła się bez żadnych ceremonij z Peixottem.

Peixotto, który koniecznie chciał być uznany *kohen'em*, począł zbierać dowody na to, że posiadał *kohenat* z ojca na syna. Przytoczył wyciąg z rejestru żydów w Bordeaux: „Gorliwy Jan *kohen* Peixotto, dnia 16 miesiąca Nissam, roku świata 5465, założył synagogę w domu własnym i podarował Pentateuch ozdoby. Przyznano mu pierwsze miejsce, ze względu na jego charakter *kohena* i jego wyższość nad innymi izraelitami.“

Rabini hamburscy i londyńscy nadaremnie potwierdzili te świadectwa: *kohen* czy nie *kohen*, Peixotto nie mógł figurować w kościele talencyjskim. Bądź co bądź, rewolucya, która poświęciła tyle ofiar znakomitych w imię zasady równości, pobłażliwa się okazała dla tego przyjaciela przywilejów. Terroryzm, który zamordował Malesherbes'a, Andrzeja Chenier, Lavoisier'a, Fenelona, starca dziewięćdziesięcioletniego, który był dobroczyńcą nieszczęśliwych, nie nie zrobił Peixottowi!

Peixotto wykreślił się kontrybucyą, jak zresztą wszyscy żydzi bordoscy, z wyjątkiem jednego.

Dnia 16 Grudnia 1793 komisya wojskowa wydała wyrok następujący: „Zważywszy, że człowiek który ubóstwiał królów i miał tyle dumy, że nawet pod dawną formą rządu, chciał rej wodzić między szlachtą, nie będzie mógł nigdy być przyjacielem wolności; bacząc jednak na jego gorliwość w zakupywaniu dóbr narodowych, lubo ma w tem na widoku

— Co za szczęście! A nie mógłbym wiedzieć, kto jest tym laskawcą?

— Nie mam potrzeby taić. Panna Leona Danger, we własnej osobie.

— Niepodobna! Wszak powstańcy zabrali cały jej majątek!..

— Prawda — lecz szanowny mr. Happy pożyczka pięknej miss dziesięć tysięcy dolarów.

— Master Happy!

— Tak, jest to syn bogatego kupca — jutro go tu sprwadzę.

— Ten pan chce tytoniu?

— O, nie — on jest kwakrem, i nie pali zupełnie.

— Więc co mi po nim! — ja handluję tytoniem i cygarami, on nie potrzebuje mego towaru...

— Zaraz pana objaśnię i będę prosił o małą, przyjacielską usługę, której, spodziewam się, nie zechcesz mi odmówić. Master Happy, jak uważam, jest zakochany w warunkach pięknej miss, czego mu religia nie broni, a nie mając dość kapitału obrotowego, aby jej złożyć małżeńską ofertę, bo taka dama w Ameryce potrzebuje wiele, jedwab u nas drogi, prawdziwe brylanty również, chce wyrwać swoje bóstwo z nad brzegu przepaści, do której obecna sytuacya prędzej czy później ją powiedzie...

wyłącznie własny interes, skazujemy go na karę 1,200,000 liwrów, z których 1,000,000 da Rzeczypospolitej a 200,000 liwrów dla sankiulotów bordoskich.“

Drugą ważną osobistością wśród żydów francuzkich w XVIII w. był Liefmann Calmer. „Rocznik archiwów izraelskich“ poucza nas, że urodził się w r. 1711, w Aurich, w Hanowerze. Nazywał się po hebrajsku Mojżesz Eliezer Lipman, syn Calonymosa. Z Lipmanna zrobił się Liefmann a z Calonymosa Calmer.

Calmer osiadł naprzód w Hadze i poślubił Rachełę Izaak. Wkrótce jednak opuścił Holandję, osiadł we Francyi, i, niewiem jakim sposobem, otrzymał naturalizacyę dla siebie i dla swoich dzieci. Calmer nie zatrzymał się na tej pięknej drodze i pierwszy z żydów zdobył tytuł barona we Francyi.

Dnia 27 Kwietnia 1774 niejaki Piotr Briet, pan na Bernapré, nabył od wierzyteli księcia de Chaulnes za 1,500,000 baronię Picquigny i starostwo (*vidamé*) Amiens. Niebawem ogłoszono, że kupno to dokonane zostało na imię Liefmana Calmera, patrycyusza Hagi, naturalizowanego francuza, który w ten sposób stał się baronem Picquigny i starostą (*vidame*) Amiens.

Odtąd Calmer pędził żywot w ciągłych procesach. Daleki od wszelkiej skromności i potulności, miał pretensyę do używania wszelkich swych praw feudalnych; posunął bezczelność do tego stopnia, że sam chciał nadawać prebendy kolegiaty s. Marcina w Picquigny. Wówczas francuzi nie byli jeszcze przyzwyczajeni widzieć żydów rozdających biskupstwa, jak to robił Cremieux, i biskup z Amiens powstał z rzadką energią przeciw tej zuchwałej pretensyi.

Mimo całego hałasu, jakiego narobili Peixotto i Calmer, położenie żydów w Paryżu było jeszcze bardzo ciasne. Jeden szczegół mówi o tem jasniej niż wszystko inne: nie wiedzieli nawet gdzie się mają grzebać. Chowali swoich nieboszczyków w la Villette, w ogrodzie oberży pod złotem słońcem. Właścicielowi płacili 50 franków od człowieka dorosłego.

Właściciel, niejaki Matard, eksploatował ich niemiłosiernie, drwił z ich wiary, na placu na którym się grzebali kazał obdzierać ze skóry bydło i konie, przeszkadzał im w ceremoniach pogrzebowych i groził im ciągle że nie będzie przyjmował ich nieboszczyków.

Cóż to za kontrast między tem wczoraj a dzisiaj! Przypatrzcie się tym biedakom przekradającym się przez najodleglejsze przedmieścia Paryża, nie mającym nawet gdzie popłakać, pomodlić się... zanim wiek minie, oni będą panami tego świetnego Paryża, przez który teraz przeslizgują się niby cienie; będą mieli pałace, konie przepyszne, łoże w Operze, władzę, będą mieli wszystko. W la Villette wzniosą się fabryki Halphen'a, w których trzy tysiące robotników chrześcian, uginając się pod pracą bez wytchnienia, dusząc się w pięćdziesięcio-stopniowej atmosferze, na-

— I cóż?..

— Poczekaj pan! dajże mi odetchnąć. Oto szanowny master Happy pragnie zapewnić jej przyszłość, założyć sklep i poszukuje współnika, któryby pieniędzy nie zmarnował, lecz wy dobył z nich jak największe zyski.

— Hm! widzę że człowiek zacny a przytem rozumny.

— Z pewnością! Teraz, gdy się dowiedział, że miss Leona ma na widokn bardzo korzystne przedsiębiorstwo, chciałby się upewnić, czy jestem godny zaufania, i czy z prowadzeniem fabryki dam sobie radę.

— Zkądże ja mogę o tem wiedzieć? Znam pana tak mało! Kupujesz u mnie blisko dwa lata, palisz portoriko po dwadzieścia pięć centów, a płacisz codzień. Ot i koniec moich relacyj.

— Więcej nie potrzeba. Dowie się, że mieszkam od dwóch lat w jednej stronie miasta, nie lubię się włóczyć, jestem wytrwały, bo co zacznę, prowadzę dalej, nie rozrzućny, lecz nie biedny, płacę punktualnie — czyż to nie dosyć?..

Po upływie dni kilku, sprowadził dobrodzieja panny Danger.

(Dalszy ciąg nastąp.)

pędzani kijem jak budowniczo wie piramid, pluć będą krwią, aby tylko ten człowiek miał trochę więcej złota...

Żydzi niemieccy, reprezentowani przez Goldschmidta, i Żydzi portugalscy, reprezentowani przez Jakóba Pereirę, chcieli nabyć plac na wspólny cmentarz; z tego powodu związała się długa korespondencja między p. Lenoir i Pereirą, która trwała przez cały rok 1778.

Chodziło o nabycie gruntu między la Villette, Pantin a Belleville. Żydzi chcieli kupić pół morga, t. j. przetrzeń mogącą pomieścić 200 grobów, albo trzy ćwierci morga, albo nawet móg cały, byleby im wolno było murami otoczyć tylko dwie trzecie albo połowę tej przestrzeni. Twierdzili, że Żydów umiera w Paryżu do roku 12—15, co przedstawia ludność około 400 dusz.

Lenoir odpowiedział, że grunt może nabyć chyba Żyd naturalizowany. Tylko jeden Żyd Calmer był w tem położeniu, reszta bowiem była tylko cierpiąca.

W r. 1780 Jakób Pereira porozumiał się prawdopodobnie z Matardem stanowczo co do kupna gruntu na cmentarz dla Żydów obrządku portugalskiego, ale Sylveyra, syndyk Żydów portugalskich zażądał, aby Żydzi niemieccy postarali się o cmentarz osobny.

Zgłosili oni się także do Matarda, ale ten odmówił wręcz i chciał nawet powyrzucać Żydów już pochowanych, czemu się jednak p. Lenoir sprzeciwił.

Dopiero w pięć lat później, 31 Maja 1785 r., p. Lenoir upoważnił p. Cerfbeerera do kupna gruntu na Montrouge, na cmentarz Żydowski. Ten cmentarz służył im jeszcze w r. 1804, potem miasto przeznaczyło im grunt na Père-Lachaise, a gdy i ten okazał się niewystarczającym, dano im inny na Montmartre. Gdy chrześcijanie będą zawadzali Żydom coraz liczniejszym, kosci ich zostaną wyrzucone na cztery wiatry albo spalone, jak chcą Naquet i Salomon.

Cmentarz na Montrouge służył nie tylko Żydom paryzkim, ale i tym którzy się wałęsali poza miastem, czatując na sposobność pożyczania pieniędzy na lichwę jakiemu szlachcicowi przyciśniętemu potrzebą.

Przez nich to Ludwik XVI znalazł się pewnego pięknego dnia wobec Żyda, którego wypędzili jego przodkowie i wobec wiecznej kwestyi Żydowskiej.

(Dalszy ciąg nastąpi).

WSPÓŁCZESNE AUTORKI POLSKIE.

(SYLWETKI LITERACKIE.)

II.

Deotyma.

(Dokończenie.)

Rytygier Deotymy, to nie ów najeźdnik z naszej piosenki ludowej o Wandzie,

Która leży w naszej ziemi,
Bo nie chciała Niemca.

To syn miecza i... Sagi, — młody, czarny orzeł, rozkochany w białej, lechickiej orlicy, raz gwałtowny, jak wicher północny, dziki jak Atylla, to znowu rozemdlony sercem i pieśnią, jak minstrel średniowieczny, to Rytygier, którego Wanda — kocha! I aby dotrzymać zawartego z duchem narodu ślubu, rzuca się w fale Wisły, bo ani żyć ze złamaną przysięgą, ani oprzeć się urokowi miłości dla cudzoziemca, nie może!

Ten Rytygier Deotymy, to postać wykuta z marmuru, i brak jej tylko grozy fatalności, żeby nie bladła nieco wobec jedynej, wyższego od niej wzoru. Postać tego Rytygiera, który w rapsodzie Słowackiego, gdy posłom lechitów, proszącym go aby zostawił dla nich chociaż:

„taką ziemi bryłę,
By wystarczyła tylko na mogiłę,

odpowiada — w narracji takiej:

Wtedy ja, pod lwią skórą, rudo-złotą,
Siedząc na prostej powozie germanów,
Rzekłem: Niech pierwej dziewczęta rozplotą
Swoje warkocze. Niech córki najpierwszych Supanów
Niech sama Wanda, płacząc i tęsknotą

Zmiękczone, przyjdzie nam do roztruchanów
Wina nalewać. Niech ja, złotowłosa,
Germany moje na tarczach podniosą!

A gdy przez dzikie ludy okrzykniona
Królową — z tarczy mosiężnej księżycą
Pieśń nam zaśpiewa, na nowe plemiona,
I nasze dzikie dusze pozachwyca...
Wtenczas ja, drżące otworzę ramiona,
Aby zleciała w nie, jak gołąbica —
I wyprosiła usta różanemi,
Co chce: niebiosą całe i... pół ziemi.

w Rytygierze Deotymy, niema takiej, szorstkiej, lwiej⁷ siły dzikiego najeźdnika, niema groźnej fatalności dziejowej i duchowej, która z ust tamtego słowami, jak gromami przemawia, ale zato jest czar smutku i wysoki liryzm poświęcenia, jest czysty ołtarz ofiary, jaką córka Krakusa dla narodu swego spełniła.

Różnią się też między sobą ci dwaj przedstawiciele legendowego cudzoziemca i w czemś ważniejszym jeszcze. Rytygier Słowackiego, ma, nadaną mu już przez poetę, jakoby misję niszczenia wszystkiego, i stanowi niejako typ jednoczący w sobie postacie wszystkich takich „biczów Bożych“ na ziemi, jak Atylla, Czyngis-han i t. p., z tą wszakże psychiczną odmianą, że gdy dręczy i niszczy wszystko co na drodze spotka, zdaje mu się, iż dąży do jednego, wyżej wytkniętego celu, bo zapytuje:

Czy mleczem, który w łono ludzkie wrażam,
Jakąś tam władzę, gdzieś w górze... przerażam?

A raz nawet, jawnie już powiada:

Postanowiłem niebiosą zatrwożyć:
Uderzyć w niebo, tak jak w tarczę z miedzi,
I kolumnami praw, na których siedzi
Anioł żywota, tak zatrzęść z posady,
Aż się pokaże, Bóg na niebie — błudy!

Młody książe Rugii, Rytygier Deotymy jest postacią zupełnie odmienną: łączy on w sobie coś z klasycyzmem bohaterów Illiady z romantyzmem rycerzy średniowiecznych a niekiedy podobnym bywa do mglistych duchów Osyana.

Tę postać fantazyjną lecz i sympatyczną razem, usiłuje odtworzyć jak najkorzystniej ów poseł, który wysłany na czele innych, jako swat do Wandy, tak przed nią i przed zgromadzonym jej dworem, pana swego wychwala:

U serca wyspy, gdzie pagórek stoi,
Gród wybudował z drzew i z łomów skały;
Tam, wpośród skarbów, siedzi w czarnej zbroi
Rytygier, pan wyspy białej.

Niekiedy Saga ogarnia go szałem —
Wtedy się zrywa, losy bitwy wróży,
I śpiewa grzmieniem gromami nabrzmiątem,
Rytygier — zbrojny wieszcz burzy.

Kiedy nad czółnem wrą chmury i wody,
Zda się że samem spojrzeniem je wstrzyma.
Steruje, żeglarz z wielkimi oczyma,
Rytygier — bożek urody.

Znają go wszystkie mórz siedmiu bezdroża.
W trzydziestu rzekach miecz obniwiał krwawy;
Ile wysp w świecie, tyle zdobył sławy
Rytygier — hardy król morza.

Słyszysz król morza o królowej ziemi,
Luckiemu niebu jej blasku zazdrości,
I posłał swaty z darami wielkimi
Rytygier — książe miłości.

Deotyma w taki sposób przedstawiając i tak strojąc postać swojego bohatera, jest zupełnie logiczną. Autorce „Wandy“ idzie głównie o to, ażeby wzniosłą ofiarę, jaką z siebie dla szczęścia narodu czyni córka Krakusa, spotęgować najsilniej, więc też jej „Wanda“, nie tylko dla tego w nurtach Wisły szuka śmierci, by uniemożliwić niemiły i groźny dla swego ludu związek z wodzem Teutonów, lecz i dla tego jeszcze, ażeby w śmierci schronić się przed sobą samą, — przed tą miłością, jaką jej serce dumne, ofiarowane duchowi narodu, dla Rytygiera pała.

Musiał więc być szlachetnym i pięknym ów jej najezd-
nik, zdobywca takich ludów i serc takich!

Możnaby rzec nawet, że Deotymie tak dalece zależało
na tem, ażeby upiększyć swego bohatera, iż z rycerza robi
go niekiedy jakoby tylko minstrelem miłości, który cokol-
wiek przez to błędnie nawet, wobec swej tragicznej postaci.

Minstrelem podobnym staje się Rytygier poetki, gdy
przy towarzyszeniu harfy, z puharem w ręku, w gronie ry-
cerzy, śpiewa na cześć Wandy pieśń taką:

Gdy przechadza się po łące
Trawa schyla kłós zielony;
Lilie kładą się chwytające
Jakby były jej pokłony.

Kiedy jedzie przez las dziki
Sokół zrywa się zdumiony;
Z drzew spuszcza się słowiki
Jakby były jej pokłony.

Gdy żrenicą długorzęsą
Spojrzy w błękit rozgwiazdzony,
Gwiazdy błędną, drżąc, się trzęsą
Jakby były jej pokłony.

Gdy zwycięzca idzie jaki,
To z posępną jeńców zgrają,
Wandzie kwiaty, Wandzie ptaki,
Wandzie gwiazdy się kłaniają.

Pieśń to piękna, lecz formą tylko, niema w niej jed-
nak błysków takiego ducha, jaki pierś legendowego Ryty-
giera ożywiaćby powinien.

Bądź co bądź jednak, w całości dramatu, postać ta
wygląda pokaźnie. Toż samo można powiedzieć i o „tonie”
który, choć zniża się niekiedy, pod wpływem takich właśnie,
zbyt sentymentalnych fragmentów — w całości jednak trzy-
ma się w nastroju szlachetnym — i wysokim.

Zalujemy bardzo że do oznaczenia stopnia, jaki Deo-
tyma zajmuje w literaturze naszej, nie mamy przed oczyma
całości jej, twórczej na tem polu pracy.

To, co dotąd znamy, stawia ją wysoko, szczególnie
jako rzeźbiarkę i malarzkę, z bogatą fantazyą i z refleksyą
głębszą, ale sąd ostateczny i sprawiedliwy, wydać będzie
można dopiero, gdy poetka ukończy swoje główne, olbrzy-
mie rozmiarem dzieło p. t. „Polska w pieśni”, którego dwa
największe rapsody czy dramata: „Jadwiga” i „Jan III-ci”
są nam dotąd nieznane, a podobno i przez autorkę nie skoń-
czone jeszcze.

„Krakus”, „Lech”, „Wanda”, „Chrobry”, „Jadwiga”
i „Jan III-ci”, zawarte w rapsodach czy w dramatach, po-
tężnych rozmiarem, z wartością artystyczną niezaprzecz-
nie wielką (jak o tem ze znanych nam już wnosić można), są
to wielkie w tradycjach i w dziejach naszych etapy, które
tylko wielki talent i wielka praca odtworzyć mogą.

Pomysł to genialny! Wylągl się też pierwotnie w lau-
rami obwitej głowie Słowackiego, który w „Balladynie”,
„Lilli Wenedzie” i w trzech rapsodach „Króla Ducha”,
z których trzeci, w wydaniu pośmiertnym, z dziejami Pychy
(Rzepichy) i Piasta — acz nie skończony zupełnie, cudowne
rzeczy w sobie zawiera — pierwszy tę drogę wskazał.

Już to samo, że Deotyma pomysł tak olbrzymi podję-
ła, stanowi jej zasługę niemałą, a jeżeli go wykona, choć ina-
czej, bo w duchu swojej wiary i w kolorycie fantazyi wła-
snej — chociaż w majestacie formy i w sile polotu ducha, nie
dorówna, rozumie się, Słowackiemu, zajmie jednak bardzo
wysokie w dziejach poezji polskiej stanowisko.

Dla uzupełnienia tego, acz szkicowanego tylko, wize-
runku autorki „Wandy”, należałoby jeszcze pomówić i o jej
powieściach także. Lecz na tej drodze talent Deotymy nie
wzniósł się zbyt wysoko, chociaż „Zwierciadłana zagadka”
jest i dość pięknym i dość głęboko pomyslanym utworem.

Zresztą, pióro które już napisało większą połowę
„Polski w pieśni” i które zamierza skończyć takie dzieło,
nie powinno, jak dłuto snycerza, odrywać się od marmuro-
wego świata posągów, by zstępować do kruchego gipsu,
z którego najczęściej modelują się statuetki powieści — cho-
ciażby dobrych nawet.

Justus.

NA POSTERUNKU.

„Niwa”, pan Prus i klika finansistów warszawskich. — Najgłośniejsi trę-
bacz. — Źródło szlachtożerstwa. — Dawniejsze wołania i dzisiejsza logika
p. Prusa. — Nowe arendy na wiedzę i naukę fachową. — Adwokaci siedlec-
cy i ich impresaryowie. — Rozwiązana zagadka i krótka apostrofa do
judofilskiej, „postępowej” młodzieży. — Kto z niej będzie miał największą
pociechę? — Urywek z modlitwy pozytywistycznej. — Postęp polegają-
cy na „kłanianiu się gwiazdom” i łączności z bydłoty. — Wiwat cywili-
zacya!

Czego też „Niwa” chce od p. Prusa? Ano, w ostatnich
zwłaszcza czasach uderza on z szczególną zawziętością
na szlachtę. Precz z tą „kastą”, woła w każdej niemal
z swych „kronik” — a u s r o t t e n i basta! Czy to Prus na-
prawdę tak woła? Czy to pan Prus dowodzi, że szlachta
oprócz „wsi obdłużonych” i „piwniczek z węgrzynem” nic
więcej potomkom nie przekazywała? Otóż właśnie że nie; to
nie pan Prus, ale klika „finansistów warszawskich” — ta
sama klika, której gospodarzkę kolega mój, w artyku-
łach wstępnych, tak wydatnie, przyznajcie, charakteryzuje.
Jakto? alboż klika pisuje „kroniki tygodniowe”? Zaraz, za-
raz, pozwólcie mi się „wyjęzyczyć”. Klika nie pisuje „kro-
nik”, ani w ogóle rozpraw na temat szlachtożerstwa, ale ma
ona w dziennikarstwie swych trębaczy, doboszów, a jednym
z najgłośniejszych jest właśnie pan Prus.

Więc przypuszczasz, mości Kamienny, że i Prusa ku-
pili? Nie, tego nie przypuszczam, i gdyby mi nawet ktoś
chciał czegoś podobnego dowodzić, nie uwierzyłbym nigdy.
Wiem natomiast i wierzę, że klika w przeprowadzaniu
swych planów jest nadzwyczaj zręczną, a pan Prus jest na-
turą niesłychanie wrażliwą i z przedziwną łatwością
poddającą się wpływowi, jakie na nią, w danej chwili, dzia-
lają. Ja i dziś nie tracę nadziei, że pan Prus stanie się kie-
dys gwałtownym „żydożercą”, tymczasem przecież jest zu-
pełnie inaczej. Pan Prus nie jest kupionym, ale, mówiąc
otwarcie, obalamuconym. Klika pochwyliła skwapliwie pa-
na Prusa w swe objęcia i przycisnęła do serca, bo ma on
dwie rzeczy nader ważne: popularność i talent, a takich
właśnie stronników, adherentów, obrońców w dziennikar-
stwie warszawskim, najbardziej jej, to jest klice, potrzeba.
Tacy wszak „publicyści” w kierunku urzeczywistnienia idei
— żydowskiej plutokracji, czyli mówiąc inaczej, w kierunku
obałamuconia ogółu, czyli mówiąc jeszcze inaczej, w kierun-
ku ułatwiania wyzysku dobrodusznego, łatwowiernego spó-
łeczeństwa polskiego, mogą zrobić o sto procent więcej,
niż wszystkimi czy tam wszyscy Jojny od „Izraelity”, „Prawdy”,
„Przeglądów Tygodniowych” i przeróżnych „Kuryerków”,
mniej lub więcej — starozakonnych.

Klika tedy wmówiła niegdyś w p. Prusa, że jest ona
istotną i jedyną opiekunką, ochronicielką dobra spół-
czeństwa i najważniejszych jego interesów, że kocha ona
kraj miłością tak gorącą, jakiej trudno byłoby znaleźć mię-
dzy najprawdziwszymi, z krwi-kości polakami, a pan Prus
tak temu uwierzył i tak serdecznie się rozrzewnił, iż najpo-
tężniejszych przedstawicieli żydowskiego złota, czyli, co na
jedno wychodzi, najpotężniejszych wampirów i wyzyskiwa-
czy, nie zawahał się nazwać głośno, publicznie, „podskarbi-
mi narodu”. Dziś znowu klika potrafiła pana Prusa przekon-
nać (!), iż dopóty nie będzie dobrze w kraju, dopóki choćby
jedna noga szlachecka stąpać będzie po ziemi swoich ojców,
i pan Prus dmie w tę dudkę, tak głośno, że echo jej rozlega
się dalej, niżby tego poczucie jakiejś godności narodowej
i zdrowy zmysł samozachowawczy wymagał.

Jaki jednakże klika ma w tem szlachtożerstwie realny,
rzeczywisty interes? Co jej przeszkadzać może stan, nie po-
siadający już dzisiaj przywilejów najmniejszych, stan zrów-
nany w swych prawach ze wszystkimi innymi? Ba, są dziś
jeszcze dwa stany, co klice przeszkadzają bardzo: ducho-
wienstwo i szlachta. Gdyby nie te dwie „kasty” (!), Izrael
stałby się tak wszechwładnym, iż nietylko, zgodnie z twier-
dzeniem w swym „memoryale”, mógłby zająć na wszystkich
polach stanowisko naprawdę „predominujące”, ale, wyraża-
jąc się językiem pana Prusa, i „racjonalną hodowlę chło-
pów” — rozwinąć według własnej metody. Mógłby tę olbrzy-
mią masę wysuć do ostatniej uncji jej potu i krwi, gdyż
niktby mu już w robocie tej nie brzdził.

A jednakże ten sam pan Prus ogłasza się za opiekuna
i obrońcę tej masy, tego chłopca, którego „hodowlę” pra-
gnąłby oddać nie w żadne inne jeno w ręce żydowskie;
a jednakże, dodajmy, ten sam p. Prus, który dziś w tak
awanturiczny sposób drwi z logiki najprostszej, wołał nie-
gdyś w swych dawniejszych kronikach: „ludu warszawski!
a czytałeś ty logikę Milla?”

Lud warszawski nie czytuje zapewne takich mądrych rzeczy, a przecież nie doszedł on jeszcze do takiej zaszczytnej protekcyi, jaką się już dziś cieszy inteligencja, jaką stają się otoczeni przedstawiciele wiedzy i nauki fachowej. pozytywniej.

Posłuchajmy bo tylko, co nam opowiada jeden z korespondentów, podając przytem nazwiska bohaterów ciekawej opowieści swojej.

„Starozakonny obywatel miasta Siedlec, niejaki R..., zrobił doktorowi K... propozycję, godną zaiste uwiecznienia w druku. Oto zaproponował on mu mianowicie osiedlenie się w słynnym mieście Kocku, gwarantując 3 ruble dochodu dziennego, z warunkiem wszakże prowadzenia, pod tym względem, kontroli. Jeżeli by bowiem ów dochód dzienny przeniósł normę powyżej oznaczoną, wówczas ów starozakonny protektor mógłby mieć do całej już przewyżki pretensję, jako do wynagrodzenia za fatygę i poparcie wśród chorých. A propozycja ta była uczynioną młodemu lekarzowi w formie najzupełniej poważnej, w formie takiej, jakby szło o najprostszą arendę. wzajemny zaś stosunek protektora do protegowanego miała określić bliżej najformalniejsza umowa rejentalna (!).

„Młody lekarz, ot, konserwatysta widocznie, propozycję żyda uznał za nie tak znów zaszczytną, jakby ją uznał może nie jeden z postępów w ów prawdziwych i, na razie przynajmniej, protekcyę odrzucił; dziś jednak przycisnięty zwyczajną prozą życia, nie jest dość silnie przekonany czy nie postąpił zbyt „gorąco“ i namysła się jeszcze, czyby raczej nie podpisać warunków swojego — impresaria.

„Fakt wymowny — nieprawdaż? — fakt, któremu nie każdy chciałby wierzyć, a jednak nie jest on wcale wyrwanym z „Tysiąca i jednej nocy“, ani, co więcej, nie jest wyjątkowym. Toć wiadomo wszem wobec i każdemu z osobna, że w tych samych Siedlech adwokaci przysięgli, nie mówiąc już o tak zwanych „prywatnych“, pozostają w takiej samej — arendzie, jaką starozakonny R... proponował lekarzowi K... Wiadomo mianowicie, że panowie ci, wykwalifikowani i skończeni prawnicy, składają w ręce swych protektorów, zwanych w języku zacofańców zwykłymi faktora mi, 30%, a niekiedy i znacznie więcej nawet, tego honorarium, jakie pobierają od klientów swoich.

„I otóż dożyliśmy chwili, w której wiedza, nauka, wykształcenie fachowe, usilna wreszcie, wieloletnia praca umysłowa staje się zwykłym zerem, a co najwyżej, wszystko to razem, w praktyce życiowej, jest równoznacznym z umiejętnością eksploatacyi, opartej na etyce talmudu.“

Taką uwagą kończy opowieść swoją korespondent, a jabym dodał inną jeszcze. Nieraz zadawałem sobie pytanie, dla czego, nieliczna już dzisiaj, aleć zawsze garstka jeszcze jakaś młodzieży nieżydowskiej, tak ślepo słucha ex mistrza Aleksandra i tak gwałtownie łągnie do żydów. On bo przynajmniej z nich powstał i z nich żyje, lecz czego w tym kierunku oczekiwać może młodzież kształcąca się na lekarzy, prawników, inżynierów i t. d.? Otóż zagadka staje się rozwiązana. Dzisiejsi młodzi judofile, — młodzieńczym swoim duchem odgadują przyszłość, przeczuwają przyszłych swych protektorów i swych — impresariów.

Kształć się, kształć, młodzieży polska, bodaj o chlebie i o wodzie, traw lata nad księgami, zdobywaj trudem, walką, przebojem — patenta magistrów i doktorów, bo gdy przyjdzie chwila, że chłop stanie się tak spleśniałym wstecznikiem, iż żydów znać nie zechce, a rzemieślnik zacofany odwróci się z obrzydzeniem i wstrętem od „dzieci jednej ziemi“, ty przynajmniej — młodzieży „postępowa“ — będziesz dla nich zerem — przepraszam, chciałem powiedzieć — będziesz dla nich pociechą!

O podobną przyszłość mogliby się pomodlić wszyscy panowie pozytywni, bo może nie wiecie czytelnicy, że i ci panowie się modlą. Jakto? Ano, tak, najwyraźniej. W nieocenionym „Kuryerku“ starozakonnym, wraz z opisem odbytej niedawno uroczystości pozytywistów paryzkich, w rocznicę śmierci patriarchy i wodza swego Comt'é'a, taki znajdujemy modlitwy tej urywek:

„W imieniu ludzkości! — modlił się nad grobem niejaki Congreve, — zacznijmy tę uroczystość na cześć wielkiego sługi powszechności od skomunikowania się duchem i sercem z naszym mistrzem, ze wszystkimi braćmi rozproszonymi po świecie, z członkami wszystkich społeczności religijnych, bez względu na przedmiot ich wierzeń, połączmy się nawet z rasami z wierzą (o, to, to byłoby najwłaściwsze! — przypisek feljet.), które, razem z człowiekiem dążą do ciągłego doskonalenia się. Pokłonmy się ziemi i gwiazdom, a po tym hołdzie,

oddanym budowie wszechświata, zwróćmy się do pokoleń przyszłych, które żyć będą w szczęśliwszych warunkach, niżli my żyjemy i, niezrażone niepowodzeniem, jakie nas dotyka, poświęcą swoje życie pracy nad odrodzeniem ludzkości.“

Cytując te wielkie, mądre słowa pozytywistycznej modlitwy, — „Przegląd Katolicki“ czyni taką uwagę: „Zamiast hołdu Bogu, oddają cześć stworzeniu i budowie wszechświata, a zamiast świętych obcowania, powołują się na spółkę — z bydłętą.“

Uwaga króciuteńka lecz zato słuszność jej jest tak wymownie pozytywną, że już nie jakiś ex-mistrz Aleksander albo Adam z Wiślicy, ale ten sam wódz naczelny, Comt'é nie mógłby tu chyba nic dodać ani ująć. Ja zaś dodam tylko od siebie: wiwat cywilizacya! — niechaj żyje postęp, polegający na „kłanianiu się gwiazdom“ i łacności człowieka „z wszelkimi gatunkami zwierząt“...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Pewne lekarstwo na głupotę. — Dwa drobne wypadki współczesne. — Proces w skutek komplementu. — Wesele Lusignana i wózek dziecienny p. Astorow. — Królowie i królowie. — Korespondencja króla Humberta. — Włoch Succi i jego eliksir wobec ciężkich czasów. — Pamiętka po św. Stanisławie Kostce w Rzymie uratowana. — Sytuacja w Bułgarii. — Przybycie g-n. Kaulbarsa. — Polemika między prasą austriacką a niemiecką. — Wybuch powstania w Madrycie.

No, chwała Bogu, już prawdopodobnie głupich więcej na świecie nie będzie! Znalazło się lekarstwo na głupotę — i to bardzo proste. Kto w sobie czuje tę chorobę — notabene koniecznie sam się do niej poczuć powinien — włązi do gorącego pieca po chlebie, przebywa w nim zamknięty mniej więcej noc całą, i nazajruch wychodzi mądry — niech się Salomon schowa. Tylko przed wejściem do pieca trzeba się rozebrać, gdyż po odbyciu kuracyi suknie mogłyby się okazać mędrszemi od samego pacyenta.

Taką kuracyę odbyły za radą jakiegoś znachora dwie niewiasty morawskie, matka z córką. Że stan swój patologiczny dobrze oceniły, dowód najlepszy w tem, że włązły do pieca; — o skuteczności zaś kuracyi nic jeszcze dotąd powiedzieć nie można, gdyż pacjentki są nawpół upieczone; dopiero gdy i jeżeli z tego wyjdą, mądrość ich pokuracyjną ocenić będzie można.

„Mocne umysły“ (esprits forts) i mnie może skażą na przejście przez gorący piec chlebowy, ale co mi tam! wolna i im droga tamtędy; — opowiem tedy Państwu dwa drobne napozór wypadki, które jednak wzięte razem sprawiają pewną sensacyę. Dnia 13 b. m. zdechł wierzchowiec księcia Bismarka „Grel“; który służył kanclerzowi przez całą kampanię 1870—71. Dnia 14 b. m. w berlińskiej „Rhumes-halle“ (świątyni sławy) spadł z podstawy model gipsowy posągu Reinholda Begasa, wyobrażający się, i roztrzaskał się w drobne kawalki... Wiem, wiem, niepotrzebnie dajecie mi znaki... pamiętam o piecu po chlebie, ale i to pamiętam, że znałem dobrze matkę, którą na dwa dni przed niespodzianą śmiercią córki, przeraziło niczem nie wytłumaczone spądnięcie olbrzymiego lustra zawieszzonego w salonie.

Jak dalece można komuś dokuczyć najpochlebniejszą nawet o nim opinią, dał tego przykład a raczej doświadczył tego na sobie głosny p. Benett, właściciel nowoyorskiego „Heralda“. W dzienniku swoim, on, czy któryś z współpracowników, nazwał niejaka panią Harkott „bogatą i dobroczynną damą“. Czyż może być coś pochlebniejszego? A tymczasem w jakimś czasie potem owa „dama dobroczynna“ wytacza mu o tę nazwę proces. W skardze swojej oświadcza powódka, że od czasu owej wzmianki o niej w „Heraldzie“, otrzymała 6,000 listów i 14,000 wizyt, wszystko z prośbą o pożyczkę lub wsparcie, tak, że summa zażądanych od niej pieniędzy wyniosła 30 milionów dolarów. W końcu dodaje pani Harkott, iż to szczęście jeszcze, że złodzieje nie czytują widać „Heralda“ gdyż byliby ją z pewnością napadli w nocy zrabowali a noże i zabili. I ma kobieta po części rację! choć i p. Benett musiałby być chyba jasnowidzącym, żeby mógł przewidzieć fatalne następstwa swego niewinnego komplementu. Ciekawa rzecz jaki też wyrok wydadzą sądy amerykańskie w tej sprawie, która kwalifikowałaby się przed sąd samego Salomona.

I Lusignan'owie, w czasach kiedy kilka koron błyszczało na ich głowach, nie przewidywali z pewnością, jak nisko spadnie ich ród świetny, pod koniec XIX wieku. W tych dniach w Medyolanie odbyło się wesele — cichuteńkie — księcia Lusignan, ostatniego prawowitego spadkobiercy ko-

rony armeńskiej. Już ojciec jego zmarł w ostatniej nędzy, on sam jest — markierem w jednej z kawiarni medyolańskich, żona zaś jego była dotąd — kucharką w restauracji. *Sic transit gloria mundi!*

Inni ludzie, inne rody wiodą dzisiaj rej na świecie; krwawe zasługi położone w czasie wojen o Grób Chrystusów poszły w poniewierkę; potomkowie tych co z krwawych zapasów na ostrzu miecza wynosili sobie korony, zeszli na kawiarnianych fagasów; miejsce ich zajęli innego pokroju królowie — amerykańscy królowie kolejowi, którzy bryzgają światu w oczy per fas et nefas zdobytymi milionami. Podczas gdy potomek Lusignanów liczy punkta przy bilardzie w kawiarni medyolańskiej, pani Astor, wdowa po jednym z takich królów kolejowych, sprawia swojej wnuczce wózek dziecienny, który przepychem swoim przechodzi wszystko, co sobie w tym rodzaju pomysleć można. Pudło ma kształt muszli pokrytej białym pluszem jedwabnym, wybitej białym perskim dywanem w kwiaty, nakrycie z białego ciężkiego atlasu obszyte jest drogocennymi koronkami, wewnątrz wysłane edredonem, a wreszcie cud-kołderka, również z białej materyi, malowana jest w rozkoszne astry niebieskie i róże polne. Taki wózek Astorów stanowiłby dziś majątek dla Lusignana... Zaprawdę, fortuna kołem się toczy.

Na szczęście są jeszcze rody, którym wieki nie wytrąciły berła z dłoni; ale reprezentanci tych rodów nie mają imponyci dorobkiewiczów amerykańskich, owszem, pełni są prostoty i tej wykwiutnej uprzejmości, której nie nabywa się na poczekaniu nawet za kolejowe miliony. Dynastia Sabaudzka stoi co najnniej narówni z dynastją Astorów, a jednak król Humbert nie waha się korespondować nawet z dziećmi. Niedawno temu otrzymał list, który mniej więcej tak brzmi w przekładzie polskim: „Kochany panie królu! Słyszałam dużo o pięknych sukniach królowej i radabym je zobaczyć. Wiem wprawdzie, że królowej obecnie niema w domu, ale zapewne zostawiła tobie klucze od garderoby. Ponieważ właśnie teraz mam wakacje, więc donieś mi, kochany królu, kiedybym mogła te suknie obejrzeć. Maryetta Leoni, uczennica piątej klasy.“ Król kazał odpisać swojemu sekretarzowi: „Kochana Maryetto! Król kazał cię pozdrowić i powiedzieć ci, że mu się twoja zbyteczna ciekawość wcale niepodoba. Zresztą choćby chciał, nie mógłby życzeniu twemu zadość uczynić, gdyż królowa, jako dobra gospodyni, wyjeżdżając wszystkie swoje szafy pozamykała.“ Czy który z Astorów zdobyłby się na coś podobnego? ...

Na te ciężkie czasy mamy dobrą wiadomość. Włoch Succì, ów wynalazca eliksiru przeciw głodowi, wytrzymał bez jedzenia 30 dni; wprawdzie nazajutrz już, na uczcie którą dla niego wyprawiono, jadł za trzech, ale zawsze to dobra rzecz: gdyby tak można zjeść choćby za sześciu co 30 dni, to jest dwanaście razy do roku, a przez resztę czasu popijać tylko wodę i eliksir pana Succì, wypadłoby to w każdym razie o wiele taniej; idzie tylko o to, czy można? Bo jeżeli znów p. Succì tylko raz do roku może pościć przez miesiąc, a potem przez cały rok jada za trzech, to kląniam unieźwienie!

Pocieszająca wiadomość nadeszła z Rzymu: mieszkanie ś. Stanisława Kostki, które, jak wiadomo, miało uleść zburzeniu, celem otwarcia nowej ulicy, zostało uratowane dzięki głównie protestowi i zabiegom Kraszewskiego. Królowa Małgorzata zajęła się tą sprawą a ochmistryni dworu, margrabina Paolo de Villamarina ogłosiła w dzienniku urzędowym, że pokoje Świętego zamienione zostaną na kaplicę królowej. Tak więc ocalał drogi sercom naszym zabytek a włosi oszczędzili sobie miana barbarzyńców dziewiętnastego wieku.

W Bułgarii nie jest tak dobrze jak się spodziewano. „Agencja Północna“ donosi, że rząd rejencyjny zachowuje się prawie jeszcze nieprzyjaźniej względem Rosyi niż książę Aleksander. W łonie samego rządu panują niesnaski, zawiści; stronnictwo wojskowe bierze górę w kraju. Może na zmianę tego położenia wpłynie przybycie nadzwyczajnego komisarza rosyjskiego, generała Kaulbarsa, który już 26 Września stanął w Sofii.

W Austrii ciągle panuje wielkie niezadowolenie z polityki księcia Bismarka w ostatnich czasach; opinia publiczna obwinia go, że na ofiarę własnemu chwilowemu interesowi poświęcił najukochańszego niby sprzymierzeńca. Cóż nam z przymierza — zapytuje prasa wiedeńska — na które wtedy tylko liczyć możemy, kiedy sprzymierzeńcowi jesteśmy potrzebni? Pruskie półurządowce oburzają się na tę „niewdzięczność austriacką“, ale to nic nie pomaga; w Węgrzech mianowicie oburzenie jest powszechne.

W Madrycie, w nocy z d. 19 na 20 Września wybuchło

powstanie. Oddział wojska złożony z 500—600 ludzi wyruszył z koszar San Gil ku koszarom artylerji, chcąc zabrać ztamtąd karabiny i rozdać je ludności; ale artylerzysci ogniem karabinowym przyjęli rokoszan, którzy widząc że nie poradzą, wycofali się z miasta, a dogonieni pod Vallocas, zostali rozbrojeni i wzięci w niewolę; mała zaledwie garstka zdołała ratować się ucieczką. W mieście aresztowano sporo osób, a między innymi przywódców powstania, generała Villacampa i kapitana Gonzalss, których stawiono przed sądem wojennym. W Madrycie ma być ogłoszony stan oblężenia, na prowincyi przedsięwzięto wielkie ostrożności, gdyż spisek miał być bardzo po kraju rozgąłęziony, i tylko niewiadomo dla czego przedwcześnie wybuchnął.

E. Jerzyna.

Listy z nad Niewiaży.

Nie można powiedzieć, iżby rok obecny, pod względem urodzajów, wypadł niepomyślnie. — Urodzaj tegoroczny, ogólnie biorąc, jest dobry, sprzęt wyjątkowo szczęśliwie dokonany; to też zdawałoby się, iż dotychczasowe fatalne położenie ekonomiczne kraju zmienić się powinno na lepsze, że ruch jakiś usunie panującą stagnację. tem więcej, iż zapasy wszelkich płodów rolnych wyczerpane zupełnie, że więc na płody nowe popyt się zwiększy, a osiągnięte ztąd korzyści wynagrodzą pracę rolnika i choć w części złagodzą biedę i przygnębień ogólne. Tymczasem oczekiwania te i nadzieje błogie, przynajmniej jak dotąd, zawadzają.

Nie trzeba być ani finansistą, ani ekonomistą, ażeby widząc co się dzieje, nie powziąć przekonania, że w ostatnich kilku latach handel nasz zbożowy przycisnęła żelazna ręka, że handel ten opanowała solidarna zmowa, która zapuściła szpony nietylko już na rynkach wielkich, lecz sięgnęła niemi do najbardziej odległych zakątków, i w tych szponach dusi wszelki ruch, wytwarzając stagnację sztuczną, która, jak obecnie, niczem usprawiedliwić się nie da.

Bo zważmy tylko: wszak dowóz zboża z Ameryki istniał i przed pięciu czy sześciu laty; urodzaje w tym okresie czasu dopisywały u nas znakomicie, a w każdym razie lepiej aniżeli w paru latach ostatnich; zapasy zboża pozostawały z roku na rok, miejscowa konsumpcya bynajmniej nie była większą, waluta nasza stała jednakowo, ulegając chwilowym i nieznacznym zmianom. Mimo to jednak, ceny na zboże utrzymywały się wyższe, a tak zwane rynki — nadzwyczajną okazywały czułość i ujawniały tendencję zwyżkową, skoro dany produkt nie dopisał i zapas onego groził prędszem wyczerpaniem.

Dzisiaj widoczną jest najzupełniejsza pod tym względem zmiana: urodzaj, jak naprzykład żyta, biorąc na uwagę szerszy promień terytoryalny, wypadł w tym roku mniej aniżeli średni, zapasy wyczerpane kompletnie, w niektórych okolicach urodzaj żyta zaledwie na potrzeby miejscowe wystarczy, są miejscowości, dla których brakującą ilość tego produktu sprowadzić wypadnie; nałożono wprawdzie cło, ale zato taryfy kolejowe zmniejszono, — z tem wszystkiem atoli cena na żyto wcale się nie podnosi, jak należało się spodziewać, i takiego stanu rzeczy żaden handlarz zbożowy, zaczawszy od poważniejszego kupca, do małomiasteczkowego chalacharza, niczem zgoła umotywić ani usprawiedliwić nie potrafi.

Jakkolwiek taki handlarz zbożowy, interpelowany o powód stagnacji, co do zapotrzebowań produktu, jak żyto, które w tym roku chybiło, uparcie milczy, to jednak owe kurscietle rynków: wrocławskiego, gdańskiego i innych, które w kieszeni zatłuszczonego kaftana ukrywa, a których przedtem nigdy nie posiadał i wyobrażenia o nich nie miał, owe notowania gazeciarskie, kłamliwe nad wszelki wyraz i bałamutne, które również taki chalacharz ma pod ręką i niemi, jak to mówią, w oczy kłuje, — rodzą nieomal pewność, że grubszy spekulanci zbożowi na rynkach wielkich stworzyli solidarną zmwę, i tak ją po szatańsku zorganizowali, iż żelaznemi szpony wpili się w cały handel zbożowy, opanowali go i kierują nim dowolnie, wysysając krew z rolnictwa, jęczącego w tej straszliwej niewoli.

Żydzi — tak żydzi, oto twórcy piekielnego pomysłu. Ujawnia się ten pomysł na każdym kroku. Dość jest zaobserwować jakies kółko małomiasteczkowych kupczyków zbożowych i wpatrzeć się w ich działalność dzisiejszą, ażeby się przekonać, że chwycili się oni najzupełniej nowej taktyki, to jest że nie działają już pojedynczo i samodzielnie

nie, ale wedle planu nakreślonego z góry, — planu, którego podstawą jest solidarna zмова, a celem wyzysk do ostatnich posunięty granic.

Był czas i to nie tak dawno, kiedy między małomiasteczkowymi handlarzami zboża istniała pewna konkurencja i współzawodnictwo. Ten i ów kupował na własną rękę, wędrując w dalsze i bardziej odległe okolice od miejsca w którym mieszkał. Dziś, jeżeli, dajmy na to, w danym miasteczku jest sześciu handlarzy zbożem, stanowią oni jedno solidarne kółko, a podzieliwszy okolicę na rewiry, operują tylko na rzecz spółki, odbywają posiedzenia przy jednym stole, na którym widnieją kurscette i listy zagraniczne, jak również gazety nasze. Śmielsi już się nawet nie tają i wyraźnie oświadczają sprzedającemu: „n u, t e r a z j e d n a r ę k a“...

Położenie tedy jest fatalne, zwłaszcza iż na razie przynajmniej nie widzimy ratunku, gdy tymczasem ratunek doraźny jest konieczny; inaczej wytworzyć się musi stan bez wyjścia.

Gł a d a m y bardzo dużo, lecz robimy bardzo mało, lub nic, i kiedy należałoby nam tworzyć kółka i spółki przeciwdziałające spółkom i zmomom żydowskiemu, my, stojąc w odosobnieniu, unikamy wzajemnego porozumienia się i w sekrecie robimy tranzakcje z żydami, dopomagając im niejako do wyzysku.

Zamiast bezpośredniego porozumienia się z poważnymi firmami handlowymi, zamiast dokładnego zbadania istotnego stanu danego rynku, zamiast zbiorowych usiłowań, przy pomocy których możnaby skierować nasz produkt w tę lub ową stronę, słowem, zamiast pracy, starań i zabiegów zbiorowych, dążących do wytworzenia prawidłowego handlu i unikania zgubnego pośrednictwa, — poprzestajemy właśnie na owem pośrednictwie i — co za tem idzie — notujemy rokrocznie niedobory, grożące nam, niestety, ostateczną ruiną.

Jeżeli zadaniem sprawozdawcy jest komunikowanie faktów z życia społecznego, to pisma publiczne, notując te fakta, nawołują tem samem i ostrzegają ogół przed tem co mu grozi, czego unikać i przeciw czemu bronić się powinien. Jest to bardzo poważne, a w skutkach i bardzo pożyteczne zadanie pisma, gdyż niejednego nauczy, niejednego ostrzeże i upomni, niejednego zachęci i osmieli, a w końcu może i niejednego zatrwoży, zwłaszcza że, jak w danym wypadku, wszelkie zmony obliczone na szkodę osób trzecich nie są w zgodzie z kodeksem karnym i jako takie, mogą, wcześniej lub później wywołać skuteczniejszą jakąś interwencję.

Są atoli pisma, które, świadomie czy bezwiednie, nie tylko nie uważają za swój obowiązek stanąć po stronie pokrzywdzonych i wskazywać wyraźnie, po imieniu zło, które w żadnym razie cierpieniem być nie powinno, — lecz przyczyniają się raczej do tem większego uzuchwalenia zbitej falangi wyzyskiwaczy i utrwalenia tego niesłychanego stanu rzeczy, obliczonego na wyraźną zgubę rolników.

Mam tu na myśli owe notowania cen zboża na rozmaitych rynkach. Dział ten wogóle prowadzonym jest w pismach naszych nad wszelki wyraz niedbale: cyfry są po większej części mylne, w rubryce oznaczającej gatunek ordynaryjny danego zboża stoi częstokroć cyfra wyższa od „ofiarowanej“ za taką samą ilość tegoż rodzaju zboża w gatunku wyborowym; w wielu zaś razach notowania są tendencyjnie fałszywe, a wyrazy techniczne (!), używane dla określenia „usposobień rynków“, tak niezrozumiałe i bałamutne, że informację takie nietylko nie służą prenumeratorem, jako broń skuteczna, dla odparcia nacisku handlarza, lecz przeciwnie, przychodzą temu ostatniemu ze skuteczną pomocą i do tem większego osmielają go zdzierstwa.

Reforma pod tym względem jest konieczną a nagłąca wielce i za pośrednictwem też „Roli“ zanosimy o to prośbę do wszystkich Redakcyj pism, prowadzących rubryki tak nazwanych „notowań handlowych“.

Czy prośba ta nasza zostanie... głosem wołającego na puszczy i jakie my tutaj sami przedsięwzięmy środki w celu poskromienia trapiącej nas rozbójniczej zmony w naszym handlu zbożowym, o tem nieomieszkam wam donieść.

Mikołaj Tys.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Od Redakcji. Wobec wzmożonej znowu ostatnimi czasy agitacji żydowskiej i judofilskiej, przeciw pismu naszemu, agita-

cy chwytającej się środków najbardziej niegodziwych, na bliższe określenie i scharakteryzowanie których musielibyśmy tu zbyt wiele zajęć miejsca, — prosimy ponownie wszystkich życzliwych nam czytelników o rozpowszechnianie o „Roli“ wiadomości p r a w d z i w y c h i o popieranie nas moralnym swoim wpływem. Nikomu przekonani naszych nie narzucamy i narzucać nie chcemy; do tych jednakże, którzy przekonania te podzielają i uważają pracę naszą za pożyteczną, mamy wszelkie prawo odwoływać się o p r z e c i w d z i a ł a n i e nieuczciwej intencji dyskredytowania i podkopywania bytu pisma, dla tego tylko, że ono, zajmawszy raz w prasie stanowisko odrębne, stoi na niem wytrwale i bez względu na wszelkie środki, jakich próbują p r z e c i w n i c y, nie chce służyć interesom żydostwa, czyli, co na jedno wychodzi, działać na zgubę społeczeństwa polskiego.

Na wystawie nasion, której otwarcie nastąpi już w dniu 5-tym b. m., najsilniej będą reprezentowane nasiona buraczane. W dziale tym figuruje 20 wystawców. Ogółem zaś jest wystawców 130.

Gł o s r z e m i e ś n i k a, przeciwko przyjmowaniu żydów do zgromadzeń, jaki niedawno pomieściliśmy w „Roli“, pobudził nieszacowanego „Izraelitę“ do wystąpienia z artykułem pełnym lamentu i oburzenia. Lamentuje organ żydów warszawskich nad „odpychanie dzieci jednej ziemi“, a oburza się srodze na „fanatyzm“ i „barbaryzm“ Roli, zapominając widocznie, że w słynnym m e m o r y a l e panowie żydzi śpiewali na inną wcale nutę. Tam przecież była mowa tylko o niedołej, niezdolnej do niczego „ludności rdzennej“ i o zajmującej w kraju stanowisko „predominujące“, klasie izraelskiej. Mniejsza jednakże o to; bardziej bowiem ciekawym niż wszelkie lamenta i oburzenia organu p. Jójny-Pelty, jest fakt, że gdy przed dwoma laty warszawski Oddział Towarzystwa popierania przemysłu i handlu przeprowadził ankietę w kwestyi reform stosunków rzemieślniczych, wówczas większość jakoby „cechów“ oświadczyła się za dopuszczeniem do tychże korporacji żydów. Tymczasem dziś, kiedy ów projekt „nowej ustawy rzemieślniczej“ został ogłoszonym publicznie, a inicjatorowie jego wezwali interesowanych o komunikowanie im swych uwag i opinii, — na 50 nadesłanych już odpowiedzi 40, wyraźnie c z t e r d z i e ś c i, opatrzonych licznymi podpisami, protestuje najwyraźniej i najusilniej przeciwko wszelkiemu udziałowi synów Mojżesza. „Co to jest? co to znaczy?“ — zapytuje korespondent „Kraju“, a my mamy właśnie przed sobą wyjaśnienie, w części przynajmniej, tej zagadki. Mianowicie, w nadesłanej nam kopii o d p o w i e d z i rzemieślników kieleckich, opatrzonej, jak już o tem na innym miejscu wspomnieliśmy niedawno, 60-ma z górą podpisami, czytamy taki ustęp:

„Wprawdzie w odpowiedzi na 10 pytań, nadesłanych nam przez Delegację, odpowiedzieliśmy, że przyjmujemy do zgromadzeń — wszelkich rzemieślników, bez różnicy wyznań; ale odpowiadając tak, rozumieliśmy wyznania chrześcijańskie. Żydzi wówczas nawet nam przez myśl nie przeszli, albowiem ich talmudyzmu nie uważamy za żadną religię, za żadne wyznanie, lecz poprostu za sektę, wszelkiemu wyznaniu nienawistną i antispołeczną.“

Tak odpowiada, tak rozumuje i tak się broni rzemieślnik polski, którego w y b r a n i „naprawiacze“ stosunków rzemieślniczych i „stróża dobra społecznego“ chcieliby gwałtem oddać na pastwę żydostwa. Miejsmy jednak nadzieję, że wobec takiej w i e k s z o ś c i, jaka teraz, po wyjaśnieniu o jakich to „wyznaniach“ była mowa uprzednio, występuje z protestem, twórcy „nowej ustawy“ nie posuną się chyba do takiej krzyżującej samowoli, jaką byłoby przedstawianie do aprobaty władz projektu, przeciw któremu, już nie jednostki lecz ogół r z e m i e ś n i k ó w, widzący w ustawie tej wyraźny zamach na swój byt i przyszłość, zakłada najsluszniejsze veto.

Z P i ł c z o w a piszą do nas: „Miejscowość z której się odzywam, na 8,000 mieszkańców, liczy 5,000 ludności żydowskiej, t. j. tej ludności próżniaczej, a jednakże żyjącej i rozmnażającej się w stosunku przerażającym. Handel i rzemiosła w jej wyłączanie są ręką, przeto rzecz prosta, iż w razie potrzeby, mimo chęci najlepszych, wobec braku chrześcijaństwa, trudno jest uniknąć żyda.

Szczególniej wszakże czuć się daje brak porządnego k r a w c a chrześcijańca, który mógłby tu znaleźć dla siebie bardzo przyzwoite utrzymanie. Jest tutaj bowiem biuro powiatu, jest zarząd okręgowy akcyzy, jest wreszcie sąd, progimnazjum, kilku lekarzy, a przytem okolica dość gęsto jeszcze obsadzona przez obywateli wiejskich, porządny więc rzemieślnik mógłby tu i dla siebie znaleźć wygodniejsze warunki, aniżeli w Warszawie i nas wyzwolić, pod tym względem przynajmniej, od zależności żydowskiej. Znalazłby się zaś ów krawiec-chrześcijańca w korzystniejszym jeszcze położeniu, gdyby mógł mieć u siebie i materiały na ubiory wszelkie, gdyż jak dotąd, są tu tylko sklepy żydowskie z lichym a zbyt drogim towarem.

P. K.

Pr z y p i s. Red. List powyższy otrzymaliśmy od osoby poważnej i najzupełniej wierogodnej, a okoliczność ta sama daje już rękojmiej, iż rzemieślnik warszawski, któryby posłuchał pro-

pozycji w liście tym zawartej, nie doznałby zawodu. Warunki zaś, jak widzimy, przedstawiają się tutaj tak korzystnie, a brak roboty tak podobno dotkliwie czuć się daje krawcom w Warszawie, iż nie wątpimy, że zgodnie z życzeniem sz. korespondenta, kandydat do osiedlenia się w Pińczowie — bardzo łatwo się znajdzie.

W uzupełnieniu podanej w Nrze 30 Roli wiadomości, dotyczącej odnowienia kościoła w Strzegocinie, otrzymujemy od jednego z prenumeratorów kilka słów, które z zasady bezstronności pomieszczamy najchętniej. Mianowicie, do odnowienia kościoła i pobudowania plebanii przyczynił się wprawdzie głównie p. Górecki, ale obok tego przyczyniła się także i ofiarność całej parafii, a w niemalej części przyczynił się i p. Wł. Wodziński, który do podratowania tegoż samego kościoła nieraz już przykładał chętną i pomocną rękę.

Z prasy. „Przegląd Tygodniowy“, w artykule „Po naszem“, wyszydzając inicjatorów zawiązania „Spółki rektyfikacyj i wywozu spirytusu“, uderza na nich za to, że do udziału w tem stowarzyszeniu nie przypuścili bankierów żydowskich.

Nie jestże to charakterystyczne? Bądź co bądź, organ pana Wiślickiego już w samym tytule owej szykany popełnił kłamstwo czy omyłkę; obchodzenie się bowiem w przedsięwzięciach tego rodzaju bez pomocy protegowanych jego współbraci nie jest bynajmniej „po naszem“.

Z teatru i muzyki. Mimo niechęci i opozycji p. dyrektora Warszawskiego Instytutu muzycznego, koncert z celem uczczenia jubileuszu zasłużonego muzyka Józefa Brzowskiego — złożony z dzieł jubilatą, ma wkrótce przyjść do skutku. Rzecz tę, jak się w tej chwili dowiadujemy, wziął na siebie dyrektor Towarzystwa muzycznego, p. Zygmunt Noskowski.

Podobno do Warszawy ma zjechać trupa pawa Stawiskiego i dawać przedstawienia w językach: rosyjskim i małoruskim.

Zniknięcie neofitki. Od jednego ze znanych nam osobiście prenumeratorów naszych otrzymujemy następującą wiadomość:

„We wsi Grzegorzewicach powiecie Błońskim, niejaki Gadomski, syn włościanina, zakochał się w Dinie Bornszejn, córce zamieszkałego tamże izraelity i przyrzekł się z nią ożenić, jeżeli tylko się ochrzczi. Gdy Dina zaproponowała się zgodzić, Gadomski odwiózł ją do Warszawy i ulokował u swoich krewnych, gdzie przygotowaną została do chrztu S-go, na którym otrzymała imię Bronisławy. W dniu 14 b. m. (Września) młoda neofitka widziana była w Mszczonowie, gdzie miała przybyć po jakąś metrykę, a jak utrzymuje Gadomski, który jej poszukuje i jak zeznał do protokołu w magistracie, miała być zaprowadzoną przez jakiegoś żydówki do miejscowego rabina i odtąd nikt jej już nie widział, jak również niewiadomo co się z nią stało. Władza miejscowa zarządziła energiczne śledztwo, do chwili jednak w której to piszę niema żadnego śladu zaginionej, a rabin i inni miejscowi żydzi utrzymują, iż o pobycie jej nie zgoła nie wiedzą. Wersyj, kursujących o tem tajemniczym zniknięciu Bornszejnowy, jako dotychczas niesprawdzonych, powtarzać tu nie będę, o ile jednak sprawdzają się one i o ile w ogóle sprawa ta się wyjaśni, nieomieszkać kam wam przestać bliższych szczegółów.“

Zmarli: Ś. p. ks. Władysław Zybler, wikaryusz parafii Wszystkich Świętych na Grzybowie, kapłan używający powszechnego szacunku, zmarł w Warszawie w 44 roku życia.

Ś. p. Józef Łepczyński, niegdyś nauczyciel szkół plockich — pedagog kochany przez młodzież — zm. w Warszawie.

Ś. p. książę Decazes, jeden ze znakomitszych przywódców stronnictwa orleańskiego we Francji — zmarł na zamku swoim Grave.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

30 Września 1886 r.

W Ameryce, mimo powiększenia się zapasów kontrolowanych ceny pozostały na tym samym poziomie. W Anglii jak również we Francji, Belgii i Holandii usposobienie rynków zbożowych było wogólności słabe, lecz natomiast w Berlinie, przy ożywionym ruchu, ceny poszły w górę.

W Gdańsku ceny pszenicy pozostały bez zmiany. Za polską wadliwą płacono 6.70—6.80, za jasno pstrą 6.85—6.90, jasną 7.08—7.15, wysoko pstrą i szklistą 7.20—7.30 za korzec.

Na targach warszawskich już wczoraj, z powodu rozpoczynających się świąt żydowskich — ruch był bardzo mały.

Na placu Witkowskiego za korzec pszenicy średniej, dobrej płacono 6.75 — 6.80. Żyto wyborowe w niewielkich partiach sprzedawano po 5.00—5.15. Owies płacono po 2.85—3.20 stosownie do gatunku.

Na stacyi Praga za pszenicę wyborową płacono 109—111, średnią 100—102, ordynaryjną 87—90 kop. za pud. Żyto nowe 83—85, stare 80—82, ordynaryjne 75—77. Jęczmień

78—86. Owies wyborowy 84—87, średni 76—82, ordynaryjny 66—74 kop. za pud.

W Libawie żyto wyborowe, ciężkie płacono 80—85, gorsze 78 kop. za pud. Owies najlepszy, biały 80—82, gorszy 65—74.

W handlu okowitą usposobienie mocne, a ceny coraz wyższe. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 27½, marek za sto litrów. Na rynku warszawskim w sprzedaży hurtowej płacono już 2.73—2.75; w detalicznej 2.76—2.78 za garniec. Natomiast na rynku cukrowym usposobienie ciągle jednakowo słabe przy cenach niezmiennych.

Targ Pragski jak również rynki żywnościowe nie przedstawiają do zanotowania żadnych zmian ważniejszych.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu W. z Lubelskiego. — A cóżbyśmy sz. panie odpowiedzieli? Chyba to jedno, że praca „konduktora“ nikogo nie krzywdzi ale płaszczenie się przed tymi, co mając najwięcej złota, mogą płacić najlepiej, ale takie pełnienie za pieniądze funkcji ogara w polowaniu żydostwa na najdroższe i najżywniejsze interesy ogółu — jest hańbą, której tylko takie właśnie „dziecko szynkarskie“, wydobyte z brudu w sposób przez pana opisany, nie jest w stanie odczuć ani zrozumieć. W każdym razie za nowy ten przyczynek do „ciekawej biografijki“ — nie „konduktora“ wprawdzie, ale za to skończonego filozofa-turczyka, dziękujemy uprzejmie. Panu T. K. podziękujemy osobiście.

Nie wielbiciele żydów — Bardzo pięknie; ale najpierw niepopelnienie kradzieży gdy się ma ku temu sposobność, nie jest jeszcze zasługą, a powtóre dla czegoż pani wiadomość o tym Ieku cnotliwym nadsyła bezimiennie?

P. M. Głodowski z Wólki. — Z uwag sz. pana skorzystamy przy sposobności.

Prenumeratorowi X. z M. — Za wiadomość dziękujemy prosząc o dalszą, co do tej sprawy, pamięć.

„Wółkowicz“ — Obyś pan tego wszystkiego nie wymówił, jak to powiadają, w złą godzinę. Cynizm bowiem taki, jakkolwiek połączony z bezgraniczną głupotą, nie uchodzi bezkarnie. „Alumnem“ waś nie jesteś; ale żeś jest agentem Izraela — rzecz aż nadto widoczna.

P. A. Sadowski w Warszawie — Zechciej pan zgłosić się osobiście w godzinach między 3 a 5-tą.

OFIARY.

Na budowę nowego Kościoła na Pradze:

P. Pelagia Stefanowiczowa rs. 1; p. Ludwika Dederkowa rs. 1.

Marszałkowska Nr. 65 (nowy 139). Specjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych **JÓZEFA BETCHER**, Marszałkowska 65 (nowy 139), sprzedaje swe wyroby najtaniej, — wybór wielki. Obstalunki i reparacye, jak zwykle, szybko i tanio; — z czem się poleca łaskawym względem. (52-40)

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Wspierajcie przemysł krajowy!

S. Glińskiego, Szuwaks glicerynowy, uznanej
S. Glińskiego, Smarowidło do butów. [dobroci.
S. Glińskiego, Atramenty rozmaite,
S. Glińskiego, Tusz do pieczętek.

Zapałki „Magenta“, doskonałe a tanie. Poleca:
Główny Skład S. GLIŃSKIEGO w Warszawie:
Nowy Świat 69.

Upraszam P. P. Kupców z prowincyi aby zażądali cenników fabrycznych, w których znajdują obfity wybór wielu innych artykułów, po najniższych cenach.

DIWANY, SERWETY, CHODNIKI PERSKIE ANGIELSKIE I KRAJOWE

w wielkim wyborze, najtaniej w fabrycznym składzie pod firmą „WSCHOD“

Z. KILTYNOWICZA

12-4

ul. Mazowiecka Nr. 16, wprost Erywańskiej.

Skład w podwórzu.

Fabryka wyrobów czekoladowych, Cukrów deserowych, Karmelków, Fruktów i Lodów,
oraz specjalna fabryka Legumin,

pod firmą
Al. Zamościk,
W WARSZAWIE.

ulica Chmielna Nr. 44 nowy, róg Marszałkowskiej,

poleca:

Cukry deserowe od kop. 50 za funt
Czekoladki w najlepszych gatunkach, od kop. 6) za funt.
Karmelki w kilkunastu gatunkach, od kop. 30 za funt.
Obstalunki na leguminy liczy się po 5 i 7/8 k. od osoby.
Wszelkie obstalunki z Prowincyi wykonywam na czas umówiony.

Z czem się poleca łaskawym względem Szanownej Publiczności z szacunkiem

A. Zamościk.

3-3

WINA ROSYJSKIE
Szampańskie i zwyczajne, oraz
HERBATĘ
pierzworząd. Firm Cesarstwa,
CUKIER, KAWĘ,
poleca Szanownej Publiczności
nowo urządzony Handel,
przy placu Teatralnym Nr. 18.

Cukry deserowe, Sery,
Oliwę nicejską, Bryndzę
węgier., Świece stear,
i
wazelkie artykuły spożywcze,
po najprzystępniejszych cenach,
A. KOSTÓRKIEWICZ.

Przybory myśliwskie,
Kufry, Walizy, Torby,
Rabce i Paski studenckie,
Plaszcze gumowe dla Dam
i Mężczyzn,
Kurki i Spodnie skórzane,
Buty filcowe do polowania,
Parasole, Kalosze,
Portmonetki, Pugłaresy,
Portfele, etc.
polecą
FABRYKA I MAGAZYN
T. L. BREYMEYER
Warszawa,
ulica Królewska Nr. 1,
(róg Krak.-Przedm.)

52-7

SKŁAD MEBLI
MAJSTRÓW STOLARSKICH
róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), 1-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

13-4

Tarnowski i S-ka.

Skład Obić Papierowych, Cerat, Rolet, i Gzemsów
przy ulicy Miodowej Nr. 15,
POD FIRMĄ

S. JANOWSKI

Nie spekulując reklamą, mam honor zwrócić uwagę Szanownej publiczności na wielki wybór obić w najlepszym gatunku i po prawdziwie niskich cenach.

(12-7)

WAŻNA WIADOMOŚĆ
dla nowo zakładających się Sklepów
Chrześcijańskich na Prowincyi.

Handel Towarów Kolonialnych, Delikatesów
I WIN KRYMSKICH
pod firmą

W. I. Kriukow
W WARSZAWIE,

Nowy-Świat Nr. 53 (róg Wareckiej),

poleca Szanownej Publiczności Wina Krymskie białe, czerwone i musujące, naturalne, czyste — Kawior astrachański — Sery — Konfitury — Cukierki Monpansie, — Makarony — Groszek zielony, świeży — Sardynki — Oliwę nicejską — Śledzie pocztowe — Mąkę krupczatkę — Mąkę — Świece stearynowe petersburskie i t. p. — Wszystkie powyższe wymienione towary są świeże, w wyborowych gatunkach i zawsze znajdują się na składzie, po cenach umiarkowanych. — Handlującym i nowo zakładającym się sklepom na Prowincyi odstępuję stosowny rabat. — Obstalunki z Prowincyi załatwiam natychmiast, tak na Nowym-Świecie jak również w sklepach moich (pod tą samą firmą) znajdujących się za Żelazną Bramą w Gościńnym Dworze w sklepach pod N^o 1, 2, 167 i 168.

Z poważaniem

W. I. Kriukow.

3-3

Jest do sprzedania na korzystnych warunkach,

DOM

murowany, o dwóch piętrach, z stajniami, wozowniami i z wszelkimi udogodnieniami, za rogatką Mokotowską, na trakcie, gdzie przechodzą tramwaye. — Dom ten zdalny jest na różnego rodzaju Zakłady Przemysłowe, jak: Garbarnie, Mydlarnie i Białoskórnicze wyroby, które to fabryki, podług rozporządzenia Władzy, nie mogą się znajdować w obrębie miasta. — Miejscowość ta szczególnie może być zdalna na Restauracyę. — Do kupna potrzeba niewielkiego kapitału.

Wiadomość u «rasuskiego, w Magazynie Ubiorów Męzkich, ulica Kotzebue, w Hotelu Brühlowskim.

(4-2)

Podwate Nr 3.
Skład Win, Delikatesów,
(12-10) i Towarów Kolonialnych
E SZPĄDROWSKIEGO
dawniej T. Tock

Poleca wielki zapas Win Węgierskich, Francuzkich, Burgundzkich, Reńskich i Szampańskich, Litterów i Wódek zagranicznych. (Telefonu Nr. 220).

Podwate Nr 3.

Potrzebny jest

UCZEŃ od 16 do 19 lat wieku,

dobrej konduity, z wychowaniem elementarnem, lub wyższem, posiadający język francuzki albo niemiecki, zyczący kształcić się specjalnie na krawca i kupca, może być przyjętym za gwarancyą w Magazynie Romualda Krasuskiego, w Warszawie, ulica Hrabiego Kotzebue, w Hotelu Brühlowskim.

(4-2)

PASY PARCIANE

do maszyn i elewatorów, WYPROBOWANEJ DOBROCI,

oraz **LINY DRUCIANE**

DO TRANSMISSYI I PIORUNOCHRONÓW, — poleca:

Fabryka wyrobów powroźniczych **K. Gielicki**

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 114 (róg Złotej),
„dom dawniej La Ferme“.

49-32

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GALKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyckiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, — Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. — Kalesony, Skarpetki i Szelki. — Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmniejszych. — Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. — Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy król Koszul męskich.“

52—4

Tygodnik Ilustrowany

najstarsze w kraju pismo obrazowe, liczące lat 27 istnienia,

wychodzić będzie w IV-ym kwartale r. b. w obecnym, znacznie rozszerzonym zakresie i pod temi samymi warunkami.

Liczny a poważny zastęp współpracowników pozwala wydawcom na wprowadzenie dalszych ulepszeń w działach: literackim i artystycznym.

Po ukończeniu studium K. Jarochońskiego zamieścimy w *Tygodniku* rozprawy i szkice literackie: L. Dębickiego, B. Dybowskiego, d-ra Antoniego J., Incognitusa i innych; zamierzamy też podać czytelnikom naszym

Pamiętnik M. Romanowskiego,

przedwcześnie zgasłego twórcy „Popiela i Piasta“. Niemniej dany miejsce kilku jeszcze nowelom, wyróżnionym na ostatnim naszym konkursie.

Teka artystyczna *Tygodnika* wzbogaconą została nowymi pracami J. Kossaka, A. Gierymskiego, E. M. Andriollego, J. Rosena, J. Maszyńskiego, M. Kotarbińskiego, J. Kono-packiego, wreszcie P. Stachewicza, pełnego talentu rysownika, który ofiarował nam swój głośny cykl kartonów „Dziad i baba“.

Zawiązaliśmy też bliższe stosunki z pierwszorzędnymi artystami obcokrajowymi.

Tygodniowy dodatek bezpłatny obejmie obok pięknej powieści Jokaja „Poruszmy z posad ziemię“, dalszy ciąg wyboru pism Zacharyasiewicza.

Warunki prenumeraty:

W Warszawie rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2, miesięcznie kop. 67½.

W Cesarstwie i na prowincyi rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

Prenumeratę przyjmują: Księgarnia Gebethnera i Wolffa, Maurycego Orgelbranda, oraz wszystkie miejscowe, na prowincyi oraz za granicą.

Prospekty i numera okazowe na żądanie przesyłają się bezpłatnie.

Najlepiej adresować: „Administracja *Tygodnika Ilustrowanego* w Warszawie, w księgarni Gebethnera i Wolffa, Krakowskie-Przedmieście nr. 15.

Wydawcy *Tygodnika Ilustrowanego*

Gebethner i Wolff.

2—2

Ceny umiarkowane.

**FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH
BRACI HENNEBERG** (26-9)

SKŁADY: Krakows.-Przedm. Nr. 81, specjalnie wyroby platerowane.
Róg Krak.-Przed. i Trębackiej, Bronzy i wyroby platerow.
Obydwa składy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwałego i pięknego wykończenia.

Nakrycia stołowe, łyżki, widelce, noże i t. p., srebrzone na zupełnie białym metalu, przez naszą firmę wprowadzone.
Aparata kościelne, zupełnie nowych fasonów.

Nagrody: 1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty.

Ceny umiarkowane.

Treść numeru. Gospodarka finansistów polskie (Sylwetki literackie) II. Deotyma bieżąca krajowa i zagran. — Sprawozdanie hand.

Warszawskich, III — Przegląd spraw ziemiańskich. — Francyna żydzińska (d. c.) — Współczesne autorki — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata — Listy z nad Niewiaży. — Kronika — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Kreolka, humoreska M. Jokaia (d. c.).

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Директор и Издатель Я. Я. Я. — Цензурно. — Варшава 18 Септембр 1886 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61.)

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali. (13-11)

Biuro nauczycielskie PEDAGOGICZNE, KAUCYONOWANE,

rekomenduje: nauczycieli, guwernerów, metrów, korepetytorów, lektorów ów nauczycielki, guwernantki, korepetytorki, lektorki, bony, gospodynie i oficyalistów. — Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 7.

3-2

Dąbrowska.

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka (52-38)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Statki parowe „MAZUR I KRAKUS“

kursują codziennie między Warszawą i Płockiem; — z Warszawy wychodzi o godz. 8, z Płocka zaś o godz. 6 rano, — ceny dotychczasowe.

(10-9)

St. Górnicki i S-ka.

WYDAWNICTWA LUDOWE

Janka Mrówki (Jana Jeleńskiego)

- 1) Odpowiedź ciekawemu Kubie, czem dzisiejszy wieśniak być może i powinien (wydanie drugie) kop. 5½
- 2) Jakby się wieśniacy mogli rządzić w gminach (wyd. drugie) „ 7½
- 3) Narada z Kubą, jakby sobie radzić bez żydów „ 7½
- 4) Pogadanki w karczmie „ 7

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

Skład główny w Czyteln. J. Jeleńskiego, Nowy Świat Nr. 4.

ZAKŁADY WAPIENNE 0—10

SULEJOWSKIE (dawniej A. I. Mierzwińskich) I **OPOCZYŃSKIE**

firmy

„**JÓZEF BANDURSKI i S-ka**“.

Będąc w posiadaniu dwóch najlepszych marek wapna, mamy zaszczyt polecić się z takowami Szanownym Interesantom: — dla mniej obznajmionych jednakże z przymiotami, poniżej zamieszczamy analizę obydwóch gatunków, w przekonaniu że takowe zwrócili potrafią uwagę Specjalistów. Prócz tego objaśniamy, że mając do dyspozycyi 3 wielkie piece „Rumforda“ (jedynie w Sulejowie) i po wykończeniu dwóch takichże pieców w Opoźnie, będziemy w sile produkcyjnej około 5,000 pudów — 8 do 11 wagonów dziennie — czyli że zamówienia tak na wapno Sulejowskie jak i Opoczyńskie w większych ilościach jedynie tylko u nas czynione być mogą; — bo aczkolwiek w Sulejowie i Opoźnie istnieją piecyki połowe, tych jednakże poważnie brać nie można.

Zamówienia po cenach nader przystępnych przyjmuje kantor nasz w Warszawie Okopowa Nr. 10 i wysyła na wszystkie Drogi Żelazne.

Analizy wykazały:		Opoczyńskie	Sulejowskie
Krzemionki	Si O ₂	0,08%	0,08%
Tlenek glinu	Al ₂ O ₃	0,11%	0,11%
„ żelaza	Fe ₂ O ₃	0,13%	0,03%
„ wapnia	Ca O	56,06%	55,65%
„ magnezu	Mg O	0,10%	0,38%
Dwutlenek węgla	C O ₂	43,35%	43,84%
„ wody	H O	0,00%	0,24%
Strata przy paleniu		0,17%	0,00%
	Razem	100,00%	100,22%

Z powyższego zestawienia — czysty wapień przedstawia się około 99½ na 100 — czyli że oba gatunki do najlepszych wapieni należą i nadają się nie tylko do celów budowlanych ale i wszelkich przemysłowych.